



Beryl Shinn, z prawej, trzyma mosiężną tabliczkę Drake'a, gdy A. L. Chickering, prezes California Historical Society, wskazuje na zdjęciu fotograficznym miejsce, gdzie Shinn znalazł ją.



Kiedy "Golden Hind" zarzucił kotwicę w zatoce, wystraszeni Indianie wysłali do okrętu członem jednego posła w celu odwrócenia gniewu podobnych do bogów przybyszów. — Wyżej podobizna Sir Francis Drake'a, sławnego żeglarsza

DZIĘKI temu, że pewien subiekt sklepu departamentowego w Oakland zatrzymał się w samochodzie dla zmiany opony gumowej na skalistej górze panującej nad zatoką San Francisco Bay i zainteresował się osuniętymi z góry kamieniami po skończonej swej pracy, historycy kalifornijscy weszli w posiadanie długo zaginionego memento o

lestwa, mianowicie, tabliczkę mosiężną, mocno przybitą do dużego i silnego słupa; na płycie było wyryte jej łaskawe imię, dzień i rok naszego przybycia i dobrowolne wyrzeczenie się tej prowincji i królestwa przez króla i jego lud, i przejście tej ziemi w posiadanie

Kiedy FRANCIS DRAKE'A Długo Zaginiona "WIZYTÓWKA" Została Odkryta

wielkim znaczeniu, a ów subiekt wszedł w posiadanie 3,500 dolarów.

I, tak się zdarzyło, w Oakland znajduje się także pewien szofer, który przeklinał siebie samego i wymyślał sobie w duchu w tych dniach, zupełnie szczerze. Jemu bowiem memento przeszliżnęło się przez palce, a z nim znikła szansa otrzymania ponętnej sumy, która ostatecznie dostała się subiektowi.

Memento to stanowiła mosiężna płytka, mierząca coś około pięciu cali przez osiem, zapisana szorstko grawirowanymi literami. Jest to jedyna Kalifornii pamiątka z wizyty jednego z największych żeglarzy wszystkich czasów — Sir Francis Drake'a, dzielnego podróżnika morskiego z dni królowej Elżbiety, co opłynął zachodnie wybrzeże Ameryki przed trzema i pół wiekiem, i skierował swój okręt do małej zatoki coś od 30 do 40 mil od zatoki San Francisco, i umieścił mosiężną tabliczkę na słupie dla oznajmienia, iż tam był i objął odkrytą ziemię w posiadanie w imieniu królowej Elżbiety, następnie odpłynął ku Anglii przez Ocean Spokojny.

Subiektem, który znalazł tabliczkę mosiężną, był niejaki Beryl Shinn. Zatrzymał się on na niedużym skalistym wzgórzu poza miasteczkiem San Rafael, nad zatoką San Francisco, dla naprawy opony na kole samochodu. Odetchnawszy po swej robocie przy kole, począł bawić się i rzucać osuwającymi się z góry kamieniami. Naraz pod jednym z głazów znalazł właśnie długo zaginioną tabliczkę.

Nieco zdziwiony, włożył ją do samochodu i przywiózł do domu. Kiedy zaś począł ją myć, odkrył na niej wyryte słowa. Nie wiele myśląc, zabrał ją do Uniwersytetu Kalifornijskiego i tam oddał do zbadania dr. Herbertowi E. Bolton, profesorowi historii amerykańskiej.

DR. BOLTON zbadł powierzchownie tabliczkę, oczyścił ją lepiej,

i zbadał gruntowniej — i nagle doszedł do wniosku, że utracony największy historyczny skarb kalifornijski ujrzał ponownie światło dzienne.

Na starożytnej tabliczce znajdowały się bowiem słowa, które można było bez wielkiego trudu odczytać, kto był oznajmiony ze starym z czasów królowy Elżbiety zwyczajem używania "I" zamiast "J" i "V" zamiast "U". Dokumentów w przekładzie na język polski opiewał jak następuje:

"Z wiedzą wszystkich tu obecnych ludzi.

"17-go czerwca, 1579-go roku.

"Z łaski Boga i w imieniu jej majestatu Królowej Elżbiety z Anglii i jej następców po wszystkie czasy, obejmuję w posiadanie to królestwo, którego król i lud dobrowolnie zrezygnowali ze swych praw i tytułu posiadania całej tej ziemi, i w imieniu jej majestatu nadaje tej ziemi nową nazwę, która ma być znana odtąd jako Nova Albion "Francis Drake."

Z tyłu tabliczki znajdował się krótki opis jednej z najwspanialszych powieści wszystkich czasów — historia wielkiej podróży Drake'a dookoła globu ziemskiego.

Drake wyruszył z Anglii w dniu 13-go grudnia, 1577 roku, z pięciu małymi okrętami i 166 ludźmi dla "osma-lenia brody" królowi hiszpańskiemu.

W lecie następnego roku dotarł do wybrzeża południowego, gdzie obecnie znajduje się Argentyna. Tam pozostawia dwa mniejsze ze swych okrętów, które nie przedstawiały dla niego wartości w podróży morskiej, wiesza buntujących się subalternów z załogi, i puszcza się w dalszą podróż do torturującej cieśniny Magelana. Dwa inne okręty popłynęły na własną rękę w innym kierunku, zakonkludowawszy iż Drake zginął w cieśninie, i zawróciły ku Anglii. Tymczasem Drake w swoim sławnym okręcie "Golden Hind" posu-

wał się naprzód aż przedostał się na Pacyfik.

Zawinął w górę ku północy, minął obecny Meksyk i posuwał się wzdłuż obecnie znanego wybrzeża Kalifornijskiego. I dotarł najwidoczniej tak daleko, jak obecnie przebiega granica między Kalifornią i stanem Oregon. Nie znalazłszy zaś żadnego przesmyku w kierunku powrotnym do Anglii, postanowił wracać do kraju przez Pacyfik i wokoło wybrzeży Afryki. Ale najpierw wypadało znaleźć jakiś bezpieczny port.

Z TEGO portu pochodzi właśnie mosiężna tabliczka. Kiedy ją rozpoznano, ludzie byli na wstępie przekonani, iż dowodzi ona niezbitie znajdowania się Drake'a przed wiekami w zatoce San Francisco Bay.

Lecz kiedy przez kilkanaście dni dzienniki były pełne opisów o znalezionej tabliczce, zgłosił się niejaki William Calderia, szofer jednego z bankierów z Oakland, i oświadczył, iż oryginalnie on znalazł tabliczkę mosiężną nie nad zatoką San Francisco, ale nad zatoką Bodega Bay. Znalezioną płytę wozził w samochodzie parę tygodni, aż w końcu uprzykrzyła mu się i wyrzucił ją tam, gdzie ją znalazł Beryl Shinn.

Był to nie byle pech w życiu Calderia, ponieważ California Historical Society tak ceniła odnalezienie tabliczki, iż nagrodziła Shinna sumą 3,500 dolarów.

Po powrocie Drake'a do Anglii, kapelan jego, niejaki Fletcher, opisał obytą podróż pod tytułem "The World Encompassed". Opis jego o lądowaniu w zatoce i umieszczeniu tabliczki opiewa:

"Zanim oddaliśmy się stamtąd, naszym głównym zadaniem było pozostawić tam pomnik świadczący o naszej tam bytności; jak również o jej majestacie i jej następcach prawie i tytule własności do posiadania tego kró-

wej majestatu (królowej Elżbiety); razem znajdowała się podobizna jej majestatu i godło w sześciopensowym pieniądzu angielskim, który został przedziurawiony w tym celu i przybity do słupa przez tablicę; niżej znajdowało się wyryte nazwisko naszego generała, i t. d.

W dokumentach pozostawionych przez kapelana Fletchera znajduje się wzmianka o "dobrowolnym wyrzeczeniu się" ziemi przez "króla i jego lud". Świadczy to niezawodnie o pewnego rodzaju układzie z okolicznym szczen Indian i ich naczelnikiem.

JAK się z dalszego opisu okazało, krajowcy zwabieni na brzeg wystrzałem armatnim z pokładu "Golden Hind", przelecieli się mocno i byli przekonani, że bogi ich zstąpiły na ziemię dla ukarania ich za popełnione grzechy. Przed zbliżeniem się do okrętu odbyli więc taniec modlitewny dla prześlągnięcia siły nadziemskiej za wszystko, czym mogli ją obrazić.

Po wykonaniu tańców i modłów, wysłali posła do okrętu z koszem jarzyn i owoców jako symbol zaofiowania pokoju.

Następnego dnia postanowienie przyszedł z innymi darami. A gdy to powtórzyło się przez parę dni, obie strony były zadowolone, iż strona przeciwna nie ma żadnych złych zamiarów. Anglicy udali się na brzeg, a wszyscy Indianie przyszli na wybrzeże; i po kilku dniach pokazywania sobie różnych znaków na migi, gdyż jedna ani druga strona nie mogła zrozumieć dokładnego znaczenia gestykulacji i rzucanych wyrazów, Indianie mieli rzekomo zgodzić się oddać swym gościom w posiadanie cały swój kraj. Radując się, że udało im się ująć całość z życiem, Indianie wyrazili zgodę, a naczelnik ich podczas długiej ceremonii wręczył Drake'owi dużą czarną łaskę, co było prawdopodobnie znakiem jego władzy.

FRANCISZEK OLECHNOWICZ

PRAWDA O SOWIETACH

(WRAŻENIA Z 7-LETNIEGO
POBYTU W WIEZIENIACH
SOWIECKICH R. 1927-1933)

(Ciąg dalszy)

Ogółem cieszyłem się wolnością nie-
długo. Przybyłem bowiem do ZSRR
w dniu 17-go listopada 1926 r., a w dniu
1-go stycznia 1927 już mnie zaarresto-
wano.

Po pierwszym wydaniu swych wspo-
mnień, które zatytułowałem "Siedem
lat w szponach GPU" często słyszałem
pytania, dlaczego nic nie piszę o okre-
sie czasu, poprzedzającym pozbawienie
mnie wolności i dlaczego nie piszę o
przyczynach mego uwięzienia.

Sprawy te przemilczałem wtedy roz-
myślnie. Powiem dlaczego: poprostu
było mi wstyd. Wstyd mi było, że ja,
człowiek dojrzały, dałem się tak naiw-
nie, tak głupio, tak sromotnie głupio
nabrać. Tak bezkrytycznie wierzyłem
w fatamorganę sowiecką, że nawet
agentów Głównego Urzędu Polityczne-
go (GPU) traktowałem jak ludzi god-
nych zaufania, dżentelmenów, nieomal
przyjaciół...

Otrzeźwienie przyszło zbyt późno...

MIŃSK

Cela w piwnicy

Drzwi zatrzasnęły się, zgrzytnął
klucz w zamku.

Rozejrzałem się po swoim nowym
mieszkanie: lokal piwniczny, podłoga
ze źle dopasowanych cegieł, w oknie
pod pułapem kraty, prawie wszystkie
szyby wybite, w ścianie jakieś dziury
tajemniczego pochodzenia.

Zimno. Zapaliłem papierosa (papie-
rosów mi nie odebrano) i rozpocząłem
spacer po celi, od ściany do ściany, od
kąta do kąta, jak zwierzę zamknięte w
klatce.

Nawał myśli kotłował się w mej głó-
wie. Nie mogłem jeszcze zrozumieć
swego położenia, za co, w jakim celu
zostałem zaarrestowany, wtedy bowiem
nie powstawało mi jeszcze w głowie
przypuszczenie, że zostałem sprowadzo-
ny do Z. S. S. R. prowokacyjnie.

Zamiast szerokiej pracy kulturalnej
w Białorusi Sowieckiej, obiecywanej
przed moim wyjazdem, — ciasna cela
w piwnicy z wybitymi szybami.

Zmęczony myślami i wędrówką po
celi usiadłem na tapczanie, stanowią-
cym jedyny mebel w tej dziurze. Spró-
bowałem zasnąć. Wyrwałem z podłogi
dwie cegły, podłożyłem je pod głowę i
wyciągnąłem się na swoim łożu. Przej-
mujący chłód zmusił mnie jednak znów
do zerwania się z owego pościęcia i kon-
tynuowania przerwanej wędrówki
zwierza w klatce.

Przyniesiono mi w aluminiowej mis-
ce herbaty i kawałek cukru. Chciwie pi-
łem tę ciepłą cieć.

Wieczorem apel (sprawdzenie).

— Jakże się czujecie? — zapytał iro-
nicznie czekista. — Co? Zimno?

— Czy długo tu będę siedział? — od-
powiedziałem pytaniem na pytanie.

— Nie, nie długo, parę dni... — uspo-
koił mnie czekista.

Istotnie po dwóch dniach owej "kwa-
rantanny", zostałem przeprowadzony
do innej celi, posiadającej drewnianą
podłogę, całe szyby, umeblowanie —
oprócz tapczanów do spania — stół i
dwa taborety. Tutaj było ciepło.

Mój towarzysz

Siedziałem już nie sam: przywitał
mnie tutaj jakiś więzień o ponurym
spojrzeniu.

Rozgadaliśmy się. Mój ponury towa-
rzysz niedoli był to oficer jednego z
państw sąsiadujących z ZSSR. Kiero-
wał wywiadem na odcinku pogranicza.
Trafił do więzienia sowieckiego w spo-
sób następujący:

Mieszkał w pobliżu granicy. Przed
rokiem, pewnego zimowego wieczoru,
zgłosił się doń jeden z jego wywiadow-
ców, zamieszkałych po stronie sowiec-
kiej, rzekomo po instrukcje. W trakcie
rozmowy, korzystając z tego, że drzwi
wejściowe nie były zamknięte na klucz,
wtargnęło do mieszkania ośmiu uzbro-
jonych ludzi w uniformach GPU. Na-
padnięty, domyślając się zdrady, dobył
browninga i zaczął strzelać do napast-



Uliczny handel starzyzną zastępuje mieszkańcom Z.S.R.R. niemal w zupełności sklepy
obuwia i bławatów. Nowych towarów jest stale brak. Oto uliczni sprzedawcy
starego obuwia.

ników, przy czyn jednego z nich zranił.
Ale rzucili się nań, obezwładnili go,
zbili kolbami karabinów, zabrali archi-
wum i powlekli swą ofiarę na stronę
sowiecką. Obecna przy tym zającie żo-
na napadniętego wybiegła z izby, by
zaalarmować pobliski posterunek woj-
skowy, lecz, zanim żołnierze porwali za
broń i skoczyli na odsiecz, napastnicy
wraz ze swą ofiarą zbliżali się już do
lasu, położonego na terytorium sowiec-
kim. Żołnierze nie mogli strzelać za
uchodzącymi, bowiem, wobec wieczor-
nego zmroku łatwo mogliby trafić swe-
go oficera.

Wszystko to było dziełem kilku mi-
nut.

Zbitego, oszołomionego niespodzia-
nym zajściem wleczono do najbliższego
posterunku GPU, popędzając uderze-
niami kolb.

Schwytany wiedział, co go oczekuje.
Groźbami, obietnicami i całym aparate-
m środków, jakimi rozporządza w
tym celu GPU zdołano więźnia sterro-
ryzować w ten sposób, że wydał wszyst-
kich zamieszkałych na terytorium so-
wieckim swych współpracowników.

Państwo, którego był obywatelem,
interweniować w tej sprawie nie mogło,
gdyż wymuszono od więźnia zeznania
na piśmie, że... przeszedł on granicę do-
browolnie!

Odbył się w Mińsku sąd. Na ławie
oskarżonych z a s i a d ł o kilkadziesiąt
osób. Dwóch spośród nich skazano na
karę śmierci, innych na rozmaite ter-
miny więzienia (przeważnie 10 lat),
głównemu zaś bohaterowi procesu, ze
względem na jego "szczerze przyznanie
się do winy i skrucę", wymierzono
najlżejszy wymiar kary — pięć lat wię-
zienia.

Skazany wiedział jednak, że wyrok
sądu nie obowiązuje GPU. Wiedział do-
brze, że dziś skazany na pięć lat wię-
zienia, jutro z wyroku kolegium GPU
może być rozstrzelany. Toteż żył w cią-
głej niepewności swego jutra. Nieraz,
gdy pomocnik komendanta Wawilow,
który w mińskim GPU pełnił funkcję
kata, zaglądał do naszej celi, towarzyszył
mój zapytywał go rubasznie, maskując
wewnętrzny niepokój:

— No, jak myślisz, Wawilow, czy
mnie rozstrzelają?

— E, cóż znowu... — odpowiadał za-
pytany.

Wogóle Wawilow odznaczał się do-
broduszością i starał się zawsze pod-
trzymać wśród uwięzionych pogodę du-
cha. Przypuszczam, że jadąc na miejsce
kaźni, jeszcze tutaj starał się dodać
skazańcowi otuchy, klepiąc go po ra-
mieniu:

— Ty się, bracie, nie martw... To nic
strasznego... To tak, jakbyś jechał do
dentystry: jedna chwila, a potem nic...
dobrze...

Na Komarówkę!

Tematy do rozmowy prędko się wy-
czerpują, tym bardziej, gdy dwóch lu-
dzi zmuszonych jest przebywać ze so-
bą nierozłącznie całymi dniami i noca-

mi Gdy nie mieliśmy już nic sobie do
opowiadania, graliśmy w szachy.

Pewnego dnia mój towarzysz był ja-
koś dziwnie roztargniony, stale prze-
grywał. W miarę tego, jak się zbliżał
wieczór, zaczął ogarniać go jakiś nie-
pokój. Zapytałem, co mu jest.

— Dziś poniedziałek — odparł.

— Więc cóż? Taki sam dobry dzień,
jak każdy inny.

— Dziś poniedziałek... Już dwa tygo-
dnie jak nikogo nie brali... Myślę, że
dziś wezmą.

— Dokąd?

Zapytany spojrzał na mnie przecią-
gle i odpowiedział gardlanym szeptem:

— Na Komarówkę.

— Co to jest Komarówka?

— Las. W lesie komarowskim zwykle
rozstrzelują. Czyż nie wiecie?

Nic o tym nie wiedziałem. Teraz do-
wiedziałem się... Zwykle w niedzielę
powracał kurier z Moskwy, przywożąc
ze sobą wyroki GPU, zaś w poniedziałek
rozpoczynało się ich wykonywanie.

Teraz zrozumiałem, czemu mój to-
warzysz tak nierozważnie wystawiał
swego "króla" pod szach. Bowiem jemu
samemu groził w tej chwili "mat".

Graliśmy jednak dalej.

Wtem mój partner zerwał się i za-
rzwał nerwowo przechadzać się po celi.

— Nie gracie? — pytam.

— Czyż nie słyszycie? — odpowie-
dział.

Na podwórku zajechało auto ciężaro-
we i niewyłączony motor huczał bez
przerwy. Mój towarzysz rzucił się ku
drzwiom i przyłgnąwszy uchem, zaczął
nadsłuchiwać. Patrzyłem na to ze zdzi-
wieniem, nie odczuwając w całej pełni
tragedii, jaka się rozgrywa w tej chwili
w piwnicach GPU, a w duszy mego to-
warzysza w szczególności. — Ten po
chwili tygrysim skokiem znalazł się
przy oknie. Okno nasze wychodziło na
podwórze.

— Biorą... — wyszeptał zdławionym
głosem.

Przed oknem chyżo przemknęły ja-
kieś cienie. Słychać było jak ruszyło
auto. Huk motoru zaczął się oddalać.
Spojrzałem na swego kamrata. Stał
obłędnie wpatrzony w okno, i pokryjo-
mu strzepywał łzy, toczące się z oczu.

Powieszono na Komarówkę dwóch
zdradzonych przezeń towarzyszy.

Judaszowa robota

Chociaż sprawa mego kamrata wię-
ziennego była rozstrzygnięta i nie po-
zostawało mu nic innego, jak odsiady-
wać karę lub oczekiwać ewentualnego
rozstrzelania, od czasu do czasu wzy-
wano go na górę do pokojów sędziów
śledczych. Po powrocie często czułem
z ust jego odór wódki. Opowiadał mi, że
wzywano go celem porozumienia się co
do zawiadomienia o jego losie pozosta-
łej za granicą rodziny i t. p. bajdy. —
Wtedy tym opowiadaniom wierzyłem,
dziś zaś, nauczony doświadczeniem
siedmioletniego pobytu w więzieniach
sowieckich, rozumiem, co oznaczały je-
go częste wycieczki "na górę". Zdawał

tam sprawozdanie z rozmów i mego za-
chowania się w celi. Zdeprawowany ter-
rorem brnął dalej w swej robocie juda-
szowskiej, żywiąc nadzieję, że tym
kosztem ocali sobie życie.

Cela nasza posiadała swoją historię.
Opowiadano, że w niej przebył dwa dni
po zaarrestowaniu Sawinkow, w niej
był więziony ks. Usas, wymieniony po-
tem do Polski, oraz inne "znakomito-
ści". Istotnie cela nasza, jak przekona-
łem się potem, była jedną z najlep-
szych, okno, jak nadmieniałem, wycho-
dziło na podwórze. Toteż, mimo, że to
było surowo wzbronione, przytuleni do
framugi okiennej mogliśmy obserwo-
wać więźniów z innych cel podczas ich
spaceru.

Pierwsze badanie

Po dwóch tygodniach wezwano mnie
na badanie. Oskarżony byłem z artyku-
łu 58-go kodeksu sowieckiego. Zasto-
sowany do mnie punkt tego artykułu
brzmiał:

"Udział w organizacji lub współdzia-
łanie z organizacją, działającą w kie-
runku pomocy międzynarodowej bur-
żuazji".

Istotnie kiedyś w Wilnie należałem
do stowarzyszeń wrogo nastrojonych
w stosunku do Sowieców, aczkolwiek
politycznie nie angażowałem się nigdy.
Mój współudział ograniczał się tylko do
pracy kulturalnej.

Na moje oświadczenie, że wszak by-
ło to już dawno, że przez ten czas zmie-
niłem już orientację, że jestem zdecy-
dowanym zwolennikiem ładu sowiec-
kiego, odpowiedziano mi z ironicznym
uśmiechem:

— A czy starych grzechów okupić
nie trzeba?

— Lecz przecież przed wyjazdem
otrzymałem wizę sowiecką! Więc zga-
dzaliście się na moje przybycie, więc
tym samym stwierdziliście, że nie uwa-
żacie mnie za swego wroga!

Zamiast odpowiedzi ujrzałem znów
ironiczny uśmiech na ustach badające-
go mnie gepisty.

I teraz zaczęło mi świtać w głowie:
a więc to prowokacja! więc udzielono
mi wizy, potem w Mińsku zapropo-
nowano mi przyjęcie obywatelstwa so-
wieckiego — wszystko w tym celu, by
w rezultacie aresztować mnie i...

Co dalej ze mną uczynią — nie wie-
działem.

Gdy wróciłem do celi, poprosiłem
swego towarzysza więziennego o ko-
deks.

Prawie każdy artykuł groził karą
śmierci.

Oczywiście i mój — 58 też.

Apanasik.

Przebywając za granicą moja rodzi-
na nic nie wiedziała o moim losie, ponie-
waż byłem pozbawiony wszelkiej łączno-
ści ze światem zewnętrznym i wybiera-
ła się również przyjechać do Mińska.
Gdy wyprowadzano na spacer kobiety,
z ogromnym niepokojem zrzucałem się
ku oknu, przypuszczając, że wśród u-
więzionych ujrę swą żonę i dzieci. Oba-
wy me były całkiem uzasadnione, gdyż
w "państwie budującego się socjali-
zmu" o zaarrestowaniu kogoś stanowi
nie przestępstwo popełnione przezeń,
lecz stopień pokrewieństwa z innym
uwięzionym.

Dni jednak mijały jakoś szczęśliwie.
Wtym pewnej nocy usłyszałem na
korytarzu krzyk kobiety i płacz dzieci.
Stało się — pomyślałem. Z niecierpli-
wością oczekiwałem jutrzejszego spa-
ceru po podwórku uwięzionych kobiet.
Wtajemniczony w moje obawy stojący
przy oknie nazajutrz mój kamrat za-
wołał:

— Wychodzą!

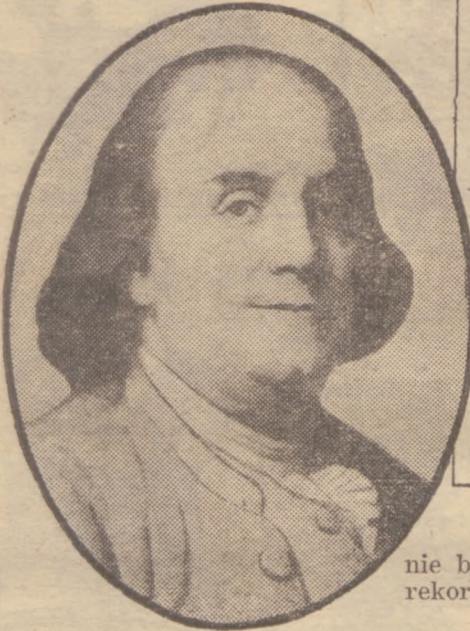
Rzuciłem się ku oknu, nie zważając,
że mogę zwrócić na siebie uwagę stoją-
cego na zewnątrz sztydłwach... Ode-
chnąłem z ulgą: wśród uwięzionych
żony mej i dzieci jeszcze nie było. No-
wo przybyła była to jakaś kobieta wiej-
ska, zapewne z pogranicza. Meża snadź
los smutny spotkał wcześniej; teraz
kobieta musiała wędrować w ślad za
nim, nie mając czyjej opieki powierzyć
swych maleństw.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Gdy Meżowie Zebrali Się Do Tworzenia Konstytucji

“DWIE kopy i pół lat temu wstecz ojcowie nasi sprowadzili na ten kontynent nową Konstytucję, poczętą w jedności i dedykowaną propozycji iż, w 18 wieku, wzmocnienie naszego rządu federalnego było nagłą koniecznością. Teraz znaleźliśmy się pogrążeni w wielkiej walce konstytucyjnej, chcąc wypróbować czy wszelka konstytucja tak poczęta i takiemu celowi dedykowana, może, w 20-tym wieku, trwać dalej.”

W tego rodzaju lincolnowskich słowach możnaby określić toczącą się obecnie kontrowersję o naszą federalną



Benjamin Franklin, według portretu pędzla Duplessis. Niedyskretny na punkcie sekretów, ożywił konwencję wybuchami zdrowego humoru.

Konstytucję i jej stosunek do Najwyższego Sądu i do Nowego Ładu.

Korzenie tej kontrowersji sięgają wstecz poza Konwencję Konstytucyjną w roku 1787-ym, od której mija w roku bieżącym półtora wieku, łącząc się prawie z uroczystością koronacyjną w Wielkiej Brytanii i powołaniem na tron Jerzego VI, ostatniego spadkobiercy tronu po nieszczęsnym Jerzym III, którego kiepskie rządy popchnęły kolonie amerykańskie do buntu, następnie do powołania do życia Konstytucji Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Do zgromadzenia konstytucyjnego doszło w dniu 25-go maja, 1787 roku, w 11 dni później po naznaczonej pierwotnie dacie.

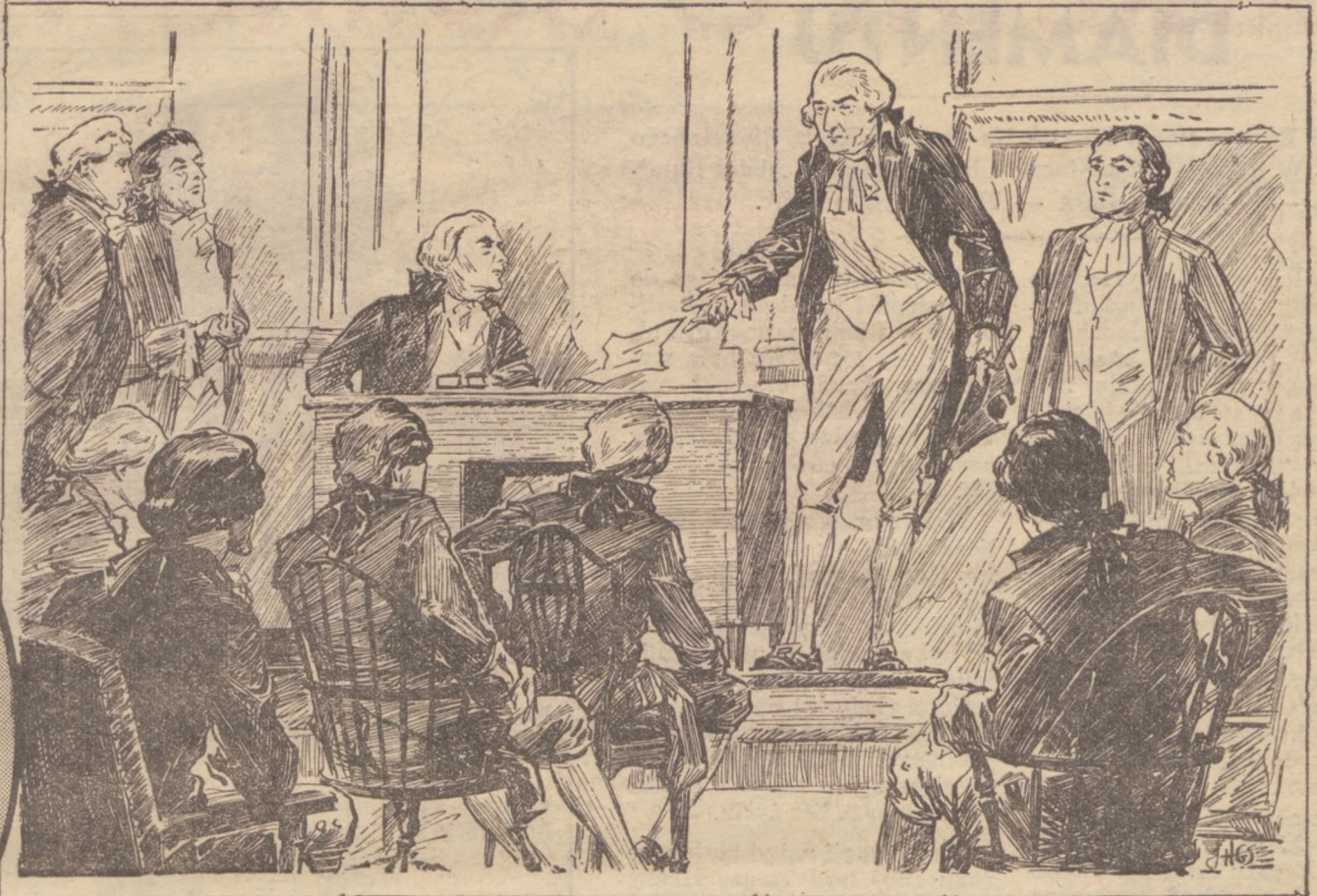
W roku 1787-ym Artykuły Konfederacji wiązały z sobą 13 stanów może tak silnie i nie z mniejszą nadzieją jak Liga Narodów jednocy dzisiaj wiele państw na świecie. Musiał więc ktoś wreszcie zdecydować, czy stany miały popłynąć dalej oddzielnie czy utworzyć prawdziwą unię.

Kiedy zaś tego rodzaju groźne kwestie powstawały w historii Stanów Zjednoczonych, rzeczywiście wielcy meżowie spotykali się z nimi, nie wchodząc w to wiele, czy był lub nie jakikolwiek precedens do tej akcji.

Tak też postępując, Jerzy Washington i jego współzałożyciele republiki zbagatelizowali prawie jednomyślnie przepisowe metody poprawiania niedostatecznych Artykułów Konfederacji, kiedy przeforsowali przyjęcie obecnej Konstytucji. Upoważnieniem do tego nie było prawo — które pogwałcili — ale raczej nagła państwowa potrzeba silniejszego rządu centralnego.

W tym czasie zwołana konwencja miała jedynie legalne prawo dodania pewnych poprawek do Artykułów Konfederacji, i te poprawki wymagały jeszcze zgody legislatur każdego z 13-tu stanów. Delegaci mieli więc do wyboru uszanować prawo i postanowić coś lub nie, albo nie zważać na prawo i stworzyć nową, dostatecznie silną konstytucję. Wybór padł na ostatnie.

Nie dziw też, iż Konwencja Konstytucyjna postanowiła swoje debaty utrzymać w ścisłej tajemnicy. Urzędowy dziennik konwencji nie podawał żadnych przemówień, wyłącznie głosy i wnioski; nikt z poza członków zebrania



nie był dopuszczany nawet do takich rekordów jak ów dziennik.

CZŁONKOWIE mieli mieć usta zamknięte o omawianych sprawach poza salą obrad. Było to przestrzegane, choć, opowiadano później sobie, że genialny lecz trochę gadatliwy Benjamin Franklin, wówczas w swej 80-tce, był zwykle obsadzany dyskretnie przez innych członków, którzy go pilnowali, by nie wygadał jakichkolwiek tajemnic.

Jerzy Washington, przewodniczący konwencji, nie tolerował żadnych uchybień pod tym względem, więc jeśli niektórym członkom wymknęło się okazyjnie jakie słowo, on zwracał się ostro do nich jakby zamierzał ich wychłostać.

Najlepiej zilustrował to jeden z członków zgromadzenia, Pierce, ze stanu Georgia, który opowiedział, że kiedy otwarto konwencję, odrazu wysunięte zostały liczne propozycje głównych zasad, wiodących do mającego powstać nowego rządu. Kopię otrzymał każdy członek zebrania z zastrzeżeniem zachowania jej w ścisłej tajemnicy.

Atoli pewnego dnia jeden z członków izby, przypadkowo, upuścił swą kopię z propozycjami. Była ona bezzwłocznie podniesiona i doręczona Washingtonowi, który ją schował do kieszeni. Przed samym zaś przeprowadzeniem wniosku o odroczenie sesji, Washington powstał i wygłasza ostre napomnienie:

“Panowie” — rzekł — “z przykrością stwierdzam, iż pewien członek tego ciała tak niedbale traktuje tajemnice konwencji, iż upuścił w gmachu State House kopię sprawozdania z przebiegu obrad, która, przypadkowo została podniesiona i doręczona mi dziś rano. Zmuszony jestem panów upomnieć, aby byli ostrożniejsi, jeżeli nie chcemy, by nasze obrady dostały się do dzienników i zaniepokoiły publiczność przedwczesny-

Kiedy jeden z delegatów zgubił kopię poufnych uchwał, Washington wyrecytował konwencji wykład niedbałości, rzucił odzyskany papier na biurko i wezwał tego, kto kopię zgubił, aby się po nią zgłosił. Nikt jednak nie odważył się zbliżyć.

mi spekulacjami. Nie wiem czyj to papier jest, lecz taki się znajduje”. Tu Washington wyjął kopię, rzucił na stół i dodał: “Niechaj ten, czyja ona jest, zabierze ją sobie”.

W tej samej chwili skłonił się przed izbą, wziął kapelusz i opuścił salę z dościsłością tak srogą, że — powiada p. Pierce — “każdy wyglądał zaalarmowany. Ja sam wystraszyłem się niezwykle, ponieważ sięgnąłem do kieszeni i nie znalazłem kopii. Później ją znalazłem dopiero w kieszeni innego surduta, doznając olbrzymiej ulgi. Do tej kopii na stole nikt nigdy się nie przyznał.

Jeśli Benjamin Franklin może nie “zdradził” żadnego sekretu, w każdym wypadku ożywił często ciężką powagę konwencji błyskami swej mądrości i dowcipu. Na przykład, kiedy była omawiana propozycja o ukaraniu prezydenta, on powstał i zaznaczył, iż taka propozycja będzie dobrocią dla złych prezydentów, bo w przeciwnym razie byłiby może zgładzeni przez zamachowców i “nie tylko utraciliby życie, ale i sposobność naprawy swego charakteru.”

Widocznie ten genialny filozof zasłużył sobie jakoś na uwagę nowoczesnych historyków, że “Franklinowi nie powierzono zadania nakreślenia Deklaracji Niepodległości, ponieważ jego współcześni obawiali się by nie ukrył w niej jakiego żartu.”

KIEDY konwencja doszła do ustanowienia Najwyższego Sądu, Franklin podał zabawną propozycję wyboru sędziów.

Czemu nie — rzekł — użyć starego “szkockiego zwyczaju, według którego nominacje sędziego pozostawia się do wyboru adwokatom, a ci zawsze z reguły wybierają najlepszego z największą praktyką, ażeby go się pozbyć i jego praktykę podzielić między siebie.” Wszyscy obecni z respektem przyjęli ów żart 80-letniego mędrca, lecz kiedy przyszło do głosowania, powierzyli Prezydentowi wybór sędziów.

Wszyscy zgodzili się łatwo, iż termin zasiadania w Najwyższym Sądzie powinien być dożywotni i że Kongresowi nie wolno redukować pensji sędziowskich, ażeby wykluczyć wszelkie ewentualne groźby finansowe pod adresem sędziów. Była nawet także propozycja, aby Kongres nie miał prawa podwyższać pensji w obawie, by tą drogą nie doszło do przekupstwa Najwyższego Trybunału, lecz wniosek ostatni upadł, ponieważ Franklin powiedział: “pieniędzy może będzie więcej”.

Odnosnie do jurysdykcyjnego weta, to było dużo mowy i głosowanie wypadło prawie równo; lecz to nie odnosiło się do uznawania praw niekonstytucyjnymi po ich wprowadzeniu w życie, ale do zapobiegania przeprowadzaniu praw, bez względu na ich stosunek do Konstytucji. Idąc za propozycją objętą Randolpha “Virginia Planem”, iż Najwyższy Sąd może łączyć się z Prezydentem w wetowaniu przeprowadzonych przez Kongres ustaw, Wilson z Pensylwanii argumentował, że to byłoby lepsze od wyłącznego upoważnienia Najwyższego Sądu do ogłaszania praw niekonstytucyjnymi w jakiś czas po przeprowadzeniu ich.

Kiedy zaś nadszedł czas dla zapewnienia ratyfikacji przez ludność wielkich dokonań Konwencji Konstytucyjnej, doszło jeszcze do walnej bitwy między twórcami i przeciwnikami. — Ostatnich ilustruje stanowisko Patricka Henry. On oświadczył w liście do Washingtona co następuje:

“Rząd ten podporządkowuje wszystko większości północnej. I my przeto wypychamy nieograniczoną władzę nad naszą własnością w ręce niemające wspólnych z nami interesów. Panie, jest to obraz tak straszny, tak splątany, tak okropny, że ja nie mogę patrzeć dłużej na niego.”

Odpowiedź Washingtona miała charakter wyjaśniający i perswadyjny.

“Pański własny sąd odrazu wykryje” — pisał Washington — “dobre i wyjątkowe części tej Konstytucji; a Pańskie doświadczenie z trudnościami, jakie wyłoniły się w toku uczynionych wysiłków w celu pogodzenia tak rozlicznych interesów i przesądów lokalnych przenikłych do kilku stanów, odrzuci wyjaśnienia jako zbyteczne.”



Trzydziestu dziewięciu “ojców założycieli” na Konwencji Konstytucyjnej, z Washingtonem jako przewodniczącym... według obrazu Stearnsa.

KŁATWA DOKOŁA NIEBIESKIEGO DIAMENTU

Klejnót Bóstwa Rama Sita — Na Dworze Króla Słonecznego
— W Kiężeni Zamiatacza Ulic — Tragedia Abdul Hamida — Ostatnia Ofiara — Nie Ma Nabywców.

WIARA w nadprzyrodzone siły kamieni szlachetnych jest stara jak ludzkość. Jedne przynoszą rzekomo szczęście, inne ściągają niebezpieczeństwa na swych właścicieli. Do tych ostatnich zalicza się sławny "niebieski diament". Wystawiono go obecnie na publiczny widok w pewnym banku nowojorskim, oczywiście przy zastosowaniu wszelkich możliwych środków ostrożności. "Niebieski diament" jest na sprzedaż....

Tłumy publiczności przychodzą oglądać fatalny klejnót, dokoła którego snuje się tyle nieprawdopodobnych wprost wydarzeń.

Za czasów panowania króla francuskiego Ludwika XIV żył w Paryżu człowiek nazwiskiem Jean Józef Tavernier, który uchodził nie tylko za najlepszego znawcę klejnotów, lecz także za bezprzykładnie zuchwałego awanturnika. Główny niepokojony żądzą przygód, Tavernier po awanturniczej podróży dotarł do dworu wielkiego Aurangseba, ówczesnego władcy Indii Przednich. Wkrótce zdołał pozyskać zaufanie monarchy, którego następnie haniebnie zdradził.

W świątyni w Pagan był bóg Rama Sita. Na czole jego błyszczał niebieskawym światłem wspaniały diament. Na widok tego klejnotu Tavernier popadał w szal żądzy. Chodził jak nieprzytomny. — Wreszcie powziął plan. Pewnego wieczora zakradł się do świątyni, zaatakował dozorców, wyłamał kamień z czoła bóstwa i uciekł w dżunglę. Mimo pościgu i kłatwy bóstwa Tavernier szczęśliwie dotarł do najbliższego portu a stamtąd do Paryża. Tutaj sprzedał klejnót królowi, sam zaś zahyponotyzowany bogactwami Indii wraca do tego bajecznego kraju, gdzie ginie w szponach tygrysa, już prawie jako 80-letni starzec.

Ludwik XIV sprezentował diament siostrze faworycie, która w dniu, w którym po raz pierwszy przyozdobiła się klejnótem, straciła łaskę monarchy.

Nicolas Fouquet, generalny dzierżawca podatków państwowych, poprosił później o kamień na przeciąg jednego dnia, by się nim pochwalić przed gośćmi swymi jako dowodem łaski królewskiej. Tego samego dnia został aresztowany za korupcję i osadzony w Bastylii, gdzie niebawem zmarł, rażony apopleksją.

Teraz poczynano zwracać uwagę na nieszczęsne właściwości klejnotu. W tym też czasie zaczęła błędnąć gwiazda "Króla Słonecznego". Trumnie jego towarzyszyły przekleństwa narodu. Następca jego, Ludwik XV, również ścigany był przez nieszczęścia i choroby. Faworyta jego, madame Dubarry, która nosiła diament, po śmierci króla wypędzona została z pałacu i padła później ofiarą wielkiej rewolucji. Następni właściciele diamentu, Ludwik XVI i królowa Maria Antonina, skończyli na szafocie.

W czasie wielkiej rewolucji niebieski diament został wykradziony.

Pewien paser zawiózł go do Antwerpii i kazał go przeszlić w znanej pracowni Falsa. Kiedy praca już była wykonana, skradł diament syn szlifierza, który roztrwoniwszy pieniądze ze sprzedaży uzyskanych, odebrał sobie życie.

Nabywca kamienia Beaulieu udał się z nim do Londynu, lecz obawiał się go sprzedać. Mając przy sobie skarb niezmiernie wartości, zmuszony był zarabiać na utrzymanie jako zamiatacz ulic. Bliski śmierci głodowej Beaulieu zaoferował klejnót piśmiennemu jubilerowi Eliasowi, który przybywszy na miejsce, zastał już Francuza bez życia.

Na licytacji nabył klejnót w roku 1830 lord Tomas Henry za 18 tys. funtów i podarował go synowi swemu, Francois, który z powodu rozrzućności pięknej swej żony, aktorki May Joho, stracił cały swój majątek i zmarł w nędzy.

Niebieski diament znowu zmienił właściciela. Książę Poniatowski sprezentował go przyjaciółce swej, pannie Ladue, tancerce w Folies Bergeres. I tutaj klejnót usprawiedliwił fatalną swoją sławę. Odrzucony wielbiciel zastrzelił tancerkę i księcia. Jubiler, który sprzedał był księciu diament, popełnił samobójstwo, gdy dowiedział się o straszliwej tragedii.

Z Paryża niebieski diament sprzedany został przez pewnego handlarza greckiego ostatniemu sułtanowi tureckiemu, Abdul Hamidowi. Grek tego samego dnia znajduje śmierć wraz z rodziną pod gruzami walącego się domu. Abdul Hamid, aczkolwiek nie dotykał wcale kamienia, sam stał się ofiarą jego fatalizmu.... Pozbawiony tronu przez rewolucję, zmarł na wygnaniu.

Niebieski diament stał się w Europie niemożliwym. Przewieziono go więc do Ameryki, gdzie go nabyła żona multimilionera i wydawcy gazety "Washington Mail", MacLean, pod warunkiem, że będzie miała prawo zwrócić go każdej chwili, gdyby kamień przyniósł nieszczęście. Ostatnią ofiarą niebieskiego diamentu stał się jedyny synek właścicielki, który podczas przechadzki przejechał został przez samochód. Handlarz odebrał diament z powrotem. Dzisiaj niema nabywców na fatalny klejnót.

Tymczasem w świątyni Pagan czeka bóstwo Rama Sita ze straszną blizną na czole na skradziony mu klejnót.

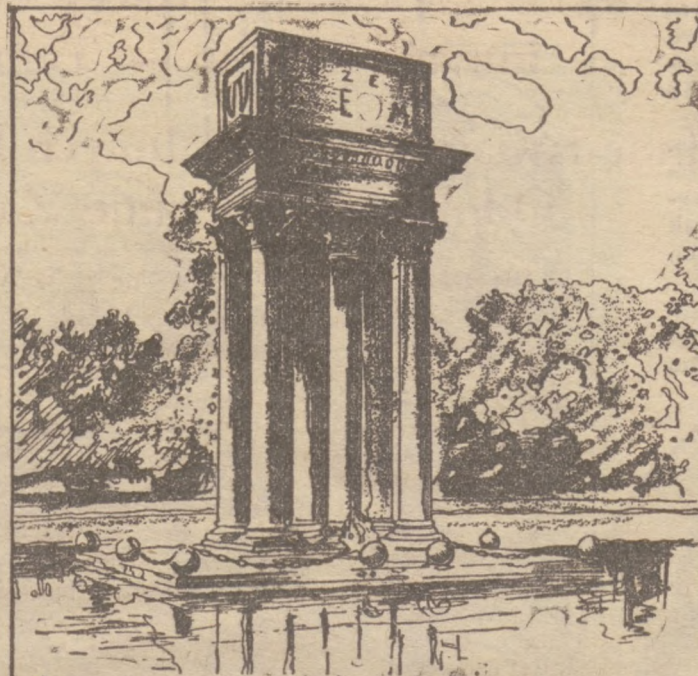
OKREŚLENIA

— Tatusiu — pyta mały Jasio — co to znaczy "odprawa"?
— Odprawa, synku, jest to suma w zamian za którą człowiek zrzeka się pewnych przyszłych praw.
Jasio milczy przez chwilę i w zamyśleniu dłużej w nosku.
— Tatusiu — mówi po chwili — ja tego nie rozumiem. Co w takim razie znaczy "posag"?
— Posag, synku, jest to suma w zamian za którą

OBCE RZECZY WIEDZIEĆ DOBRZE JEST. — SVOJE, OBOWIĄZEK!

CZY WIECIE, ŻE —

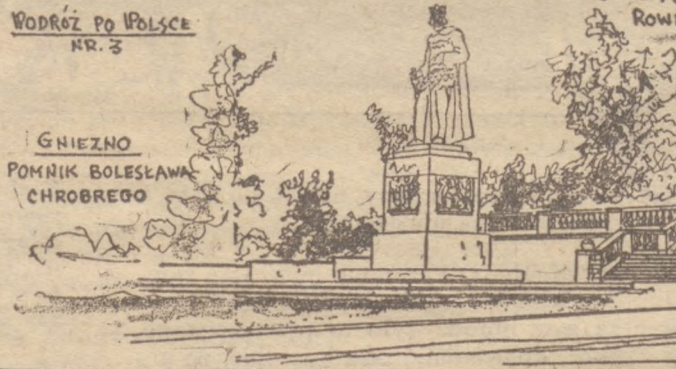
Rysuje HENRYK ARCHACKI
Copyrighted 1934



NADWYŻAJNY POMNIK JÓZEFA BEMA

WODROZ PO POLSCE
NR. 3

GNIEZNO
POMNIK BOLESŁAWA
CHROBREGO



UR. 1810 UM. 1868
HR. ALEKSANDER WALEWSKI



HENRYK SZAMOTA

MISTRZ
POLSKICH
ROWERZYSTÓW

Jednym z najwięcej godnych widzenia w Polsce, o ile chodzi o pomniki, jest pomnik Gen. Józefa Bema w Tarnobrzegu. Jest to okazały 6-cio kolumnowy granitowy pomnik ustawiony w pośrodku małego jeziora w Tarnobrzegu. Osoby chcące złożyć wieniec lub też dokładniej oglądać ten pomnik, muszą posługiwać się łodzią aby do niego się dostać.

Zwrócić należy uwagę na dobre usytuowanie pomnika, a szczególnie na umiejętność artysty wyzyskania dla posagu odpowiedniego tła, jakim jest niebo.

Aleksander Florian Józef Colonna Walewski, dyplomata i polityk francuski, urodził się w Walewicach koło Warszawy, dnia 4go maja, 1810 r. Był on synem Napoleona I. i Marii hr. Walewskiej. 14-to letni

Walewski nie chciał wstąpić do rosyjskiej armii, uciekając do Londynu a potem do Paryża, gdzie rząd francuski odmówił wydania go władzom rosyjskim. Walewski otrzymał rangę kapitana w francuskiej armii i odbył służbę w Algierze. Zdobył przez Ludwika Napoleona najwyższą potęgę we Francji, zabezpieczył karierę Walewskiemu. W r. 1866 Walewski został mianowany księciem. Zmarł on w Strasburgu, dnia 27go października, 1868. (Nad. Ed. L. Kowalczyk, Worcester, Mass.)

Henryk Szamota rozpoczął jazdę na rowerze gdy miał już lat 18. Trzy razy z rzędu zdobył amatorski szampionat w Polsce aż w końcu r. 1932 stał się zawodowym rowerzystą, zdobywając również szampionat. Jest on uważany za jednego z 6 najlepszych rowerzystów w Europie i obecnie przebywa w New Yorku, gdzie będzie w spółce w odniedzić ze wszystkimi rowerzystami w Velodrome w Nutley, N. J.

Najnowszy Portret Pani Wallis Warfield



Mrs. Wallis Warfield

Pani Wallis Warfield, narzeczona księcia Edwarda Windsor, pozowała do najnowszego swego portretu, zmieniając swoją stałą fryzurę, na bardziej faliste upięcie włosów odsłaniające uszy i zebranych w węzeł w tyle głowy.

Humor

W pewnej instytucji jest głuchoniemy woźny. Powierzą mu czynności gońca, ale jedynie do czterech punktów. Ponieważ rozmówić się z nim nie można, a czytać pisanego nie umie, urządzone zatem dlań znaki porozumiewawcze. Jeżeli korespondencja ma być oddana do władzy Skarbowej, pokazuje mu się pustą kieszeń, jeżeli do Magistratu m. Warszawy, pokazuje mu się przez okno dziurawy bruk uliczny, jeżeli do Urzędu Podatkowego, pokazuje mu się hak ze zwisającym zeń postronkiem, jeżeli zaś do Sejmu lub Senatu, pokazuje mu się leżącą w kącie małą kupkę sieczki.

W ten sposób głuchoniemy wszystko rozumie i spełnia swe czynności doskonale.

Kalifornia Jest Ojczyzną Najpiękniejszych Kwiatów

KALIFORNIJSKIE słoneczne ko swymi ultrafioletowymi promieniami utrzymuje przy życiu i krasie 15,100 odmian róż.

Niektóre te cudne drzewka układają się w przedziwne gamy i z niedostępnym szelestem przepływają w gamy inne, by ukształtować jeszcze wyższy i doskonalszy obraz swojej piękności.

Róże kalifornijskie kwitną bez przerwy od pierwszego stycznia włącznie do trzydziestego pierwszego grudnia i to prawie każdego roku.

W Exposition Parku, w Los Angeles na jednej parceli znajduje się tysiąc odmian róż. Z tysiąca tych różnych krzaków najwięcej zachwycało się ponsową, odznaczoną mianem: "Tęsknica matka". Po niej zaś idą następne, tak zwane modernistyczne, a to: Miss Rowene Thom, Lord Charlemont, Fen Bird, Louise Breslau, Nieszcześliwy Literat i Warszawa.

Piękne róże kalifornijskie porównać można z kobietami, bo im róża piękniejsza, tem szybciej opada; kobieta zaś im ładniejsza, tem prędzej upada.

A więc piękne panie, czy nie na tem polega wasz czar, na-czem polega urok pieśni, iż nie-ma w was smutku rzeczy poznanych i dokończonych — w waszych skrytkach płonie życie.

W miasteczku Brawley w Kalifornii pokazywano pewną odmianę storczyka, za kwiat którego zapłacono 10,000 dolarów, by w ciągu trzech godzin potem zwiadła na falującej pierś baletnicy.

Konwalie w Kalifornii są dość drogie i bez zapachu.

Orchideje rosną na drzewach, jak na Pomorzu w Polsce jemioly-pasożyty. Hodują je też i w wazonikach. Bywają one koloru: białego, bladoniebieskiego, żółto-różowego i żółtego. Za sztukę tego cudnego kwiatu płać od pięciu do dziesięciu dolarów.

Mirty dochodzą do trzech jardów wysokości. W lipcu i sierpniu pięknie kwitną przy chodnikach ulic.

Kaktusów w Kalifornii naliczono 620 odmian. W samym tylko ogrodzie Huntington, Pasadena hodują 450 odmian na jednej parceli. Niektóre z nich wyrastają do pięć jardów wysokości i trzy jardy szerokości. Pewna odmiana kaktusa rodzi smaczny i posilny owoc, tak zwane figi kaktusowe, rostem podobne do małych ogórków korniszonów, żółto-różowego koloru i w czasie kwitnienia na tym samym krzaku przedstawiają dwa odmienne kolory: różowy i bladoniebieski. Kalifornijscy Indianie dowcipnie twierdzą, że kolor różowy uosabia mężczyznę, bladoniebieski zaś kobietę. Pierwszy zawiera dość słodczy, drugi jest mocno cierpki. Inne odmiany służą jako warzywa do mięsa. Niektóre mają sok bardzo smaczny, zdrowy i środki lecznicze. Chore zwierzęta często się leczą kaktusami, ponieważ instynktowo umieją wyszukiwać i odróżniać odmiany lecznicze od trujących. Indianie w tym zakresie bywają mistrzami. Postrzelony wilk, niedźwiedź, kojot w czasie swej choroby zjadają się pewnymi odmianami kaktusów aż do zupełnego wyleczenia. Kaktus "Majota" pomaga w poroście włosów i chroni od wypadania. Meksykanki i cyganki kalifornijskie, chcąc dobrze wyjść za mąż, nacierają się pewną odmianą kaktusa, wysoko rosnącego i ozdobionego czerwonym, pięknym, dużym kwiatem, tak zwanym: "Amare dell arts". Przyznam się szczerze, że nie nacierałem

Gatunki, o Jakich Nie Marzy Nawet Mieszkaniec Innych Krajów — Tam Kwitną

Inne Kwiaty, Znane w Innych Klimatach, Mają Odmienne Zupełnie Zabarwienie

Dla Dziennika Związkowego napisał K. W. Trzepierczyński.

się tym czarodziejskim kwiatem. Kocham samotność. Ponsedia zakwitają w listopadzie, znikają zaś w marcu. W całej Ameryce nazywają je "Christ-mas Ponsedes" — Gwiazdkowe ponsedia. — Wyrastają one do trzech jardów wysokości i przedstawiają piękną gwiazdę o 30 promieniach koloru bordo, jasny pons, żółte i rosną przeważnie koło domów, cudnie je upiększają. Widziałem w mieście Indio, sześćdziesiąt mil od Los Angeles, trzydziestoletnią Ponsedię, nigdy nie obcinaną. Mniej więcej była ona wysokości cztery jardy, szerokość zaś 2½ jarda i w grudniu oblepiona była cudownymi podwójnymi kwiatami. W czasie świąt Bożego Narodzenia Ponsedia bywają poszukiwane i dość drogo sprzedawane we wschodnich stanach amerykańskich, każda bowiem zamożniejsza rodzina amerykańska oprócz choinki pragnie ozdobić dom swój uroczym kwiatem, tak miłym dla oka, a bez woni.

W niektórych okolicach Kalifornii farmerzy sadzą całe akry tego cudownego kwiatu, a z piękna jego ciągną kolosalne zyski. Sadzą te kwiatki na wzór wierzby lub topoli.

Irysy, czyli lilie japońskie i chińskie. Królewskie te kwiaty znajdujemy w najrozmaitszych odmianach: ciemnofioletowych, jasno-fioletowych, śnieżno-białych i kremowo-białych. Płatki kielicha tej milusiej rośliny wywołują w dotyku wrażenie aksamitu. Są pożyczowane delikatnymi prążkami w odcieniach jaśniejszych lub ciemniejszych. Bukiety irysów ze względu na różnorodność i dużą skalę barw poszczególnych odmian, odznaczają się swoistym wyrazem piękna. Im więcej przyglądam się tym fantastycznym kwiatom, tem więcej odczuwam w nich życie, tętniące bujną kalifornijską florą, promieniejące bogactwem barw i wschodnim przepychem koloru i formy. Nawet słyszę ich serdeczną prośbę, jak gdyby szeptały: "Nie zrywaj mnie, tylko rozkoszuj się moją pięknnością, ja także żyć pragnę".

Z głębi kielicha wysuwa się jasno-fioletowy języczek o matowym odcieniu z dwoma jasno-żółtymi nitkami po bokach, niby wilgotny języczek z pyszczką zadyszanego kojota — wilczka lub lisa.

Naręczy umajone firankami przepyszne kwiecie.

Różno kolorowe primule patrzą na świat, jakby oczekiwały oblubieńców swoich.

Przeróżne chryzantemy niby nadobne komuniarki przybrane na procesję Bożego Ciała. Kamelie wyrastają tu do trzech jardów wysokości. Cena jednego drzewka niekiedy dochodzi do 3,000 dolarów i więcej za sztukę. Im wyższe drzewo kamelii, tem droższe i odznaczają się przepięknymi kolorami.

Przeróżne azalie, cynerarie, lewkonie, piwonie, laki, rododendrony rozkoszne. Oleandry wyrastające do trzech metrów wysokości; precudne fuksje, ageraty, hortenzje, begonie, jucca przemiła, szafirki, firlej-

ki, tulipany, przeróżne lilie, werbeny i tysiące przeróżnego kwiecia. Kalie o wielkich zielonych liściach z dużymi białymi kielichami. Nie są one jednak szczerze-białe. Biel kwiatów przepojona jest delikatnym odcieniem barwy jasno-żółtej, a z dna wychyla się dzwoneczek w odcieniu złota.

Zapach kalii jest silny i odurzający.

Słyszałem twierdzenie, że wielki bukiet świeżo zerwanych kalii, ustawiony przez noc w zamkniętym pokoju, silnym zapachem do tego stopnia odurza śpiącego, że przypiera go o wielki ból głowy, a częstokroć powoduje śmierć. Ile w tym prawdy, nie wiem, ale skoro życie mi zbrzydnie, pojedę po raz trzeci do Kalifornii i spróbuję upoić się zapachem kalii.

Kalie rozkwitają w grudniu, wiedną zaś w maju i sadzą je w północno-wschodniej stronie nieomal przy każdym domu. Kalie nie znoszą gorąca kalifornijskiego słońca i dlatego bywają sadzone na północnej stronie domu. Kalie są koloru: żółtego, niebieskiego i białego. Pomiędzy Lcs Angeles a San Francisco widziałem tysiące akrów zasadzone drzewkami sadu brzoskwinowego w pełnym piękna rozkwicie. Kwiat brzoskwinii wydaje zapach gorący, rześwy i niezmiernie przyjemny. Wywołuje on złudzenie zaklętych

krajów czaru i baśni. Miłe te drzewka literalnie obsypane są morzem różowego niebieskiego subtelnego kwiecia i jest go o wiele więcej aniżeli liści i jako twór przyrody jest doskonałym wyrazem piękna. Kolor kwiatu brzoskwinii jest zbyt trudny od opisu. Powiedziałbym, że jest różowy, tymczasem, gdy się dokładnie przypatrzę, różowe morze kwiecia przemienia się w czerwień, a nawet w purpurę.

Kwiaty brzoskwinii w pełnym rozkwicie mają swoje odrębne bardzo oryginalne zabarwienie i skoro ujrzymy kilkanaście drzewek obok siebie kwitnących, wtedy całe tło przed nami stwarza przepyszny kobieriec, mieniący się ciągle jakością barw. Różnorodność i zmienność barwy stwarza taką trudność porównań i zdecydowanych określeń, że kolor kwiatu brzoskwinii nazwałbym krótko po krakowsku brzoskwinowym.

Z przeróżnych drzew kwitających, najładniejsze są: Królewskie Magnolie, wysokości naszych kasztanów na plantach w Krakowie. W czasie kwitnienia zapraszają przechodniów przemiliłym widokiem na gody swoje. Kwitną one od maja do października. Liść drzewa długi, pięknie rzeźbiony i bywa używany do wieńców; kwiat zaś przeczystej białości i wielkości średniego słonecznika, całkiem in-

nej budowy. Ze wszystkich odmian akacji najpiękniejsza fioletowo kwitnąca i nazywają ją w Kalifornii "Visteria limensis." W czasie kwitnienia jest czarująca, wprost przyciąga człowieka do siebie. Najczęściej przesiadują na niej słowiki, a pod nią zaś zakochane pary. Jest ona, jak mówią Meksykanki, swatką młodych i starych par.

Drzewa wiśni, czereśni, jabłoni i grusz, migdałów i przeróżnych owocowych drzew obficie obsypane są białym puchem kwiecia i robią wrażenie podobne do tego, jakie u nas powstaje na widok drzewa, uginającego się pod ciężarem zimowych śnieżnych kiści. Nawet najchciwszy farmer nie może żądać, by radość tego weseleńczego wybuchu wydała owoce, połamałyby gałęzie.

Na wzgórzach zaś pną się przepiękne, w setnych odmianach i kolorach kalifornijskie powoje, precudne maki, poprzyczepiane do skał, oplecione na krzakach i drzewach, tworząc girlandy bram triumfalnych, jakby oczekiwały marszu wodza zwycięzcy. — Przyroda kalifornijska wytwarza swe własne piękno nieujarzmione i wtłoczone w ramy estetycznych upodobań człowieka o rozrzućnej rozpiętości i woni silnej aż do przesyty, iż płuca męczą się od wdychania, a oczy oczarowane nadmiarem piękna, nie są w stanie ogarnąć całego dobrodziejstwa Stwórcy.

Pod wpływem wybuchu nieocenionej siły kalifornijskiej flory, zapomina się o jutrze. Preżność i radość pleniącego się życia przyrody, nieodporne narzuca nam pogodne i pełne wiary myśli, że przecież życie posiada w sobie wiele wartości, o której człowiek strudzony w walce o byt, tak często zapomina.

K. W. Trzepierczyński.

Zapałka, Która Zapaliła Papierosa — i Cały Las



Kolorowa Baśń Na Wystawie Paryskiej

Fosforyzujące Kaskady Na Tle Różnokolorowych Pałaców z Bajki

WYSTAWA paryska, której otwarcie odbędzie się w czerwcu, zapowiada się jak jedna bajka, jak jeden cud.

Ale z pomiędzy wszystkich dziwów największym bodaj będą wręcz oszałamiające systemy oświetleniowe oraz efekty świetlne. Prace przygotowawcze w tej dziedzinie wykonywane są pod kategoriącznym nakazem unikania wszelkich rozbieżności i dysharmonii. To też na całej olbrzymiej przestrzeni Wystawy, obejmującej siedem i pół kilometrów kwadratowych, wszystkie ulice, budynki, gmachy, drzewa, fontanny, a nawet przepływająca środkiem Sekwana ośniewać będą każde z osobna, ale jako uzgodnione między sobą poszczególne części jednej fantastycznej całości.

Nie zobaczy się nigdzie, jak to do tej pory bywało, światła padającego od szeregu równomiernie ustawionych latarni.

Przyjęte zostały dwa rozwiązania: jedno, to wysoko umieszczone reflektory, drugie — reflektory wzdłuż ulic i alei, oświetlające od dołu i tylko ziemię.

Panować będzie jak największe urozmaicenie w zastosowaniu obydwóch tych systemów. Zewnętrzne oświetlenia gmachów dawać będą nie tylko stałe ogniska świetlne. Dokoła tryskać będą potoki płynnego, drgającego życiem światła, a to za pomocą ciągłego przesuwania się jego źródeł i barw.

Aleja Cours la Reine, od wejścia z Placu Zgody do mostu Inwalidów, będzie jednym migotliwym zielonym sklepie-

niem. Niezwykły ten widok da się uzyskać przy pomocy biegających wzdłuż większych galerii rur z parą rtęciową. Umieszczone wewnątrz szklane płytki przerywać będą przepuszczany prąd, co wywoła migotanie światła i wrażenie, że liście na drzewach drgają za podmuchem wiatru.

Oświetlenie ogrodów zlewać się będzie z iluminacją budynków.

Naprzekąd, dokoła pawilonów państw bałtyckich motywem świetlnym naśladować mają karłowate brzozy.

Pawilon hiszpański będzie miał jako tło zarysy Alhambry z Grenady. W pobliżu pawilonu perskiego Fontanna Szczęśliwości opowiadać będzie starą legendę narodową. Na murawach, okalających gigantyczne akwarium, zarzucone będą sieci, wyciągające połów cudowny, a w Parku Dziecięcym, skoro tylko zmrok zapadnie swawolić będą wszystkie ulubione przez malców zwierzęta z myszką Miki na czele.

Oświetlenie za pomocą rur będzie miało na ogół daleko szersze zastosowanie od żarówek.

Również przewidziane są w wielkiej ilości wodotryski i kaskady fosforyzujące.

Wieża Eiffel odda jedyne w swoim rodzaju usługi. Dzięki ustawionym na niej przez budowniczego Granet'a instalacjom, Wystawa będzie widzialna nocą na 100 kilometrów dokoła.

Przed wszystkim usunięte będą arkady, okalające pierwszą kondygnację wieży i psu-

jące linę całości. Znajdujące się tam od początku istnienia wieży teatr i restaurację zastąpią dwie luksusowe nowe restauracje, całe ze stali i luster.

Z wieczora kilkaset najpotężniejszych reflektorów morskich wysyłać będzie promienie do wysokości 5,000 metrów, tworząc bajeczne i urozmaicone motywy, naprzykład olbrzymi rozbłyskujący wszystkimi kolorami ogon pa-
wi.

Pod pierwszą platformą dziesięć tysięcy metrów rur świetlnych rozżarzy największą kopułę, jaką kiedykolwiek zbudowano. Przeglądać się ona będzie w zwierciadle wodnym o powierzchni całego hektara.

Fajerwerki i kaskady ogniste dopełniać będą feerycznej wizji.

Fale barwne, wysyłane z wieży Eiffla, nie tylko ją spowijać będą, ale także kłaść się na całą Wystawę.

Poumieszczane w różnych punktach wieży mikrofony pozwolą na nadawanie koncertów w skali, dotąd nie spotykanej.

Zwiedzającą wystawę, witany powiewająca na wieży Eiffla flaga Francji, która mierzyć będzie 50 metrów długości na 40 szerokości, tworząc powierzchnię 2000 metrów kwadratowych, a kosztującą 30,000 franków, trudno będzie napatrzeć się nagromadzonym wspaniałostkom.

Triumfalną jednak apoteozą wystawy będzie bez wątpienia: światło.

Gotówka



NA POTRZEBY WIOSENNE

Na nową odzież—Podatki—Naprawę domu—Naprawę samochodu—Przybory ogrodowe—Wpłata na samochód. Możemy pożyczyć Wam pieniądze, a ponieważ nasze raty są niższe łatwiej spłaciecie pożyczkę.

Niskie Raty Pożyczek od \$10 do \$300, Wszystkie Plany

Pierwsze Piętro

1954 WEST NORTH AVENUE

Róg Damen, North i Milwaukee Ave.

TELEFON BRUNSWICK 2850

Słuchajcie "Waszego Niewidzialnego Przyjaciela"—w każdy wtorek o 9:30 wiecz.—Stacja WIND

PERSONAL
FINANCE COMPANY

Kariera Senatora Stanu Tennessee



Speaking pose

George L. Berry

Najnowszym członkiem senatu Stanów Zjednoczonych jest profesjonalny lider robotniczy, który własną pracą, z biednego sieroty stał się obecnie bogatym i sławnym, a mianowicie senator ze stanu Tennessee, George Leonard Berry, następca zmarłego senatora Nathana L. Bachmana.

Senator Berry jest doskonałym typem tak zwanego "self made man".

Urodził się w dolinie Lea, okręgu Hawkins, Tenn. Rodzice odumarli go, gdy liczył lat sześć. Sąsiedni farmerzy zebrali między sobą skromną sumkę i wysłali małego sierotę do ciotki, zamieszkałej w Des Moines. Niebawem widać było chłopakowi dobrze w domu krewnych, gdyż uciekł stamtąd schronił się u pewnego farmera, który następnie oddał go do sierocińca w Chicago. Instytucja ta u-

mieściła go następnie u pewnego farmera w pobliżu Jackson, Tenn. Mając lat osiem zaczął pracować w miejscowej gazecie, gdzie nauczył się fachu drukarskiego.

Kilka lat następnych wędrował z miejsca na miejsce, pracując doradczo, aż wreszcie osiedlił się w San Francisco, gdzie z biegiem lat został wybrany prezydentem lokalnego lokalu drukarzy. Był to początek jego kariery jako profesjonalnego lidera robotniczego.

W roku 1907 wybrano go prezydentem Międzynarodowej Unii Drukarzy, urząd ten pełnił dotychczas. Obdarzony niezwykłymi zdolnościami i sprytem, stał się dzisiaj milionerem, właścicielem trzech dzienników oraz największej w Tennessee farmy.

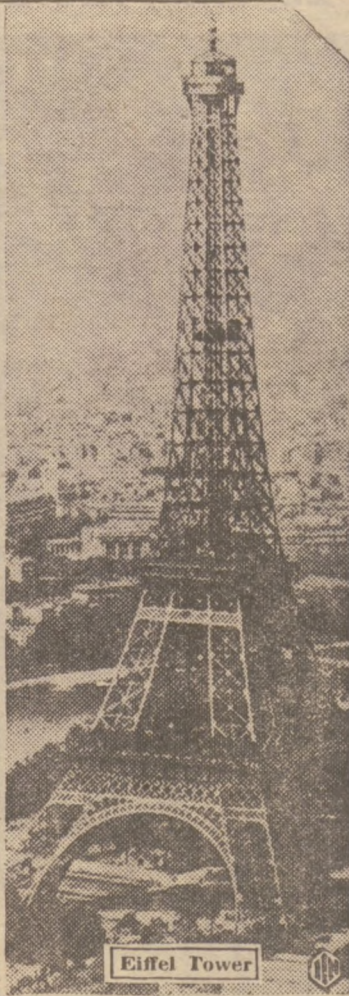
Jest on serdecznym przyjacielem Johna L. Lewisa, głowy C.I.O.

Światowa Wystawa w Paryżu



Exposition buildings under construction

Premier Leon Blum



Eiffel Tower

Paryż roi się od setek tysięcy turystów, którzy zjeżdżają się tam, by oglądać wystawę światową. Udział w wystawie bierze 42 państwa, nadsyłając swoje eksponaty.

Otwarcie wystawy wyznaczone zostało na 1-go czerwca, lecz nie będzie ona w tym czasie jeszcze kompletna, z powodu opóźnienia transportu eksponatów.

Ogólne koszty wystawy wynoszą około \$80,000,000, z sumy tej

\$15,000,000 wydano na wzniesienie różnych budynków, które następnie obrócone będą na muzea.

Gruntą wystawy obejmują 250 akrów, położonych około sławnej wieży Eiffla; która jest głównym punktem, mieszczącym w sobie aparaty świetlne i głośniki. Wspaniała iluminacja wieży czyni ją widoczną na odległość 60 mil.

"Światło i Głos" są głównymi

motywami wystawy. Znajdują się więc na niej wspaniałe modele aparatów radiowych, telewizyjnych i świetlnych.

Znaczny obszar gruntu zajmuje muzyczna fontanna o wprost bajecznym, różnokolorowym oświetleniu.

Nad urządzeniem wystawy pracowało 40,000 robotników dniem i nocą.

WYKOPALISKA EGIPSKIE DLA POLSKI

Jak donoszą z Kairo, komisja egipskiego urzędu starożytności dokonała podziału obiektów, wykopanych w Tel-Idfu przez połączoną misję archeologiczną uniwersytetu warszawskiego i francuskiego Instytutu archeologii wschodniej w Kairze.

Z ważniejszych obiektów przyznano Polsce: dwie stele i stół ofiarny z okresu VI dynastii; jednego sfinksa kamiennego — 120 cm dług.; posąg bożka Besa — 60 cm wysokości; kilkadziesiąt waz terrakotowych i diorytowych; kilka mniejszych waz alabastrowych, skarabeusze kamienne i t. d. — wszystko z okresu starego państwa (500—3100 lat przed Chr.); kilkadziesiąt waz, talerzy, figurek terrakotowych i fajansowych z okresu rzymskiego, beczki gliniane, amfory, tabliczki i t. d. z

okresu koptyjsko - bizantyjskiego. Poza tym Polska otrzymała 12 papirusów (fragmenty) i 150 ostraków greckich (teksty na ułamkach ceramiki), w tym 5 ostraków grecko-lacińskich wojskowych (stanowiących niemal unikat w swym rodzaju) i około 120 ostraków, pochodzących z dzielnicy żydowskiej w Idfu (z 1—2 wieku przed Chr.).

Podział, dokonany przez komisję, musi być jeszcze zatwierdzony przez egipskiego ministra oświaty.

KOBIETA

— Panie doktorze pan i pańska siostra jesteście przecież bliźniakami?

— Byliśmy, panie kochany, byliśmy jako dzieci. Teraz ona jest o 12 lat młodszą ode mnie.

HUMOR — ŻART — SATYRA

W TANIEJ KUCHNI

Pan Łebski jadał obiady po sześćdziesiąt groszy w pewnej restauracji.

Restauracja znajdowała się w dobrym punkcie: ruchliwa ulica i Pogotowie blisko. Jednak pan Łebski, ku własnemu zdziwieniu, z Pogotowia jeszcze nie korzystał.

Natomiast niekiedy po obiedzie pobijał stumetrówkę, pedząc do pobliskiego szaletu, a potem do jeszcze jednego i martwił się tym ogromnie; bo obiad poszedł na marne, a kosztował razem złotówkę.

Goście, starzy bywalcy, znali się i często słychać było takie rozmowy:

— Jaki był ten kotlet, panie?

— Nie przypominaj mi pan tego świństwa! Zjadłem i chcę o nim zapomnieć.

Albo:

— Po co pan tyle chrzanu bierze? Przecież tak zupełnie smaku mięsa się nie czuje.

— Wolę czuć chrzan, niż mięso.

Wreszcie wybuchał zbiorowy bunt:

— Panie gospodarzu! Dałbyś pan zamiast tej koniny kawałek ludzkiego mięsa.

A na to gospodarz: — Dajcie spokój, panowie. Ludzkiego mięsa się im zachciało. Sobie wytnę, czy jak?

Kiedy za cara byłem w wojsku za kucharza, skarżyły się na mnie żołdacy, że im niedobre żarcie daję.

Przychodzi do mnie sam generał na oględziny, a tu akuratnie dwa rekruty stawiają na ziemi spory garnek.

— "Dawaj łyżkę!" woła generał i zabiera się do garnka, żeby skosztować. Ja go chcę powstrzymać, ale gdzie tam! Wsadził łyżkę do garnka,

wziął do ust, wypluł i krzyczy: "To ma być zupa? To glina, a nie zupa!" "No pewnie" powiedziałam, że to nie zupa, bo to glina do wylepienia kuchni".

Zabrał się generał i jak poszedł tak już więcej nie wrócił. A żołdatom mogłem potem zdechle koty dawać, bo żadne skargi nie pomagały.

A panom się tu konina nie podoba! Żołędzki delikatne. A co? Koń nie zwierzę?

— Panie! — woła w odpowiedzi pan Łebski — koń jak koń, ale ta mucha która pływa w mojej zupie, to co?

— A, muchy pan nie jedz — mówi gospodarz. — Wyrzuć ją pan.

Raz uśmiechnęło się szczęście panu Łebskiemu.

Właśnie zabierał się do befsztyka z cebulką, gdy naraz ciemno mu się zrobiło przed oczami. W cebuli leżał usmażony karaluch.

Łebski ciągnie sąsiada za rękaw.

— Patrz no pan, panie tego. Karaluch!

— Panie — powiada sąsiad. — Los na loterii pan wygrał! Gospodarz panu takie kupy złota nawali, żebyś pan z tym karaluchem na policję nie lała.

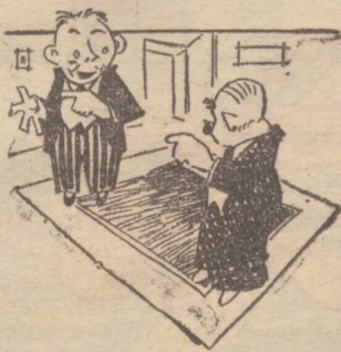
Łebski woła właściciela.

— Panie gospodarzu — mówi. — Trzy lata więzienia. Patent panu zabiorą. Patrz no pan na tego karalucha na talerzu!

— Gdzie? — pyta gospodarz z głupią frant. — To to?

Wziął karalucha w palce, włożył do ust. Zjadł, uśmiechnął się. — Cebulka, panie! — powiada. I poszedł.

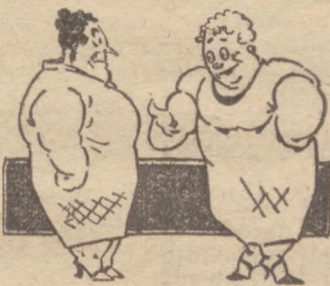
A Łebski został bez karalucha i bez kupy złota.



ZDROWY SEN

— Czy dobrze śpi się w tym hotelu?

— Doskonale! Kiedy zadzwoniłem rano o dziewiątej, cały personal spał jeszcze!



PIERWSZY MAŻ

Wdowa: — Paniusia nie ma pojęcia, jaki mój obecny mąż jest w jedzeniu wybredny. — Nieboszyk mój pierwszy mąż, to całkiem był co innego, zjadł wszystko, com mu dała. — I dlatego kopyta wyciągnął!



KOMPLEMENT

On: — Czy sądzisz, że jestem skończonym idiotą?

Ona: — O nie, skończoną doskonałością nikt z nas nie jest.



WYRAZY WSPÓŁCZUCIA

Mazurkiewicz dowiaduje się z gazety, że jego przyjaciel Frackiewicz był odwieziony karetką pogotowia do szpitala. Śpieszy więc, by go pocieszyć.

— Co ci się stało? — pyta. — Nic wielkiego, głowę mam rozbita, złamany obojczyk i pęknięte nerki.

Mazurkiewicz wzdycha: — I pomyśleć, że nie dalej jak przed trzema dniami widziałem cię w kinie z przystojną blondynką...

— Otóż to — woła Frackiewicz — moja żona też mnie widziała!

JEDNA Z ZALET

Adwokat dał ogłoszenie, że poszukuje chłopca na posyłki. Zjawia się dorastający młodzieniec.

— Czy lubisz pracować, mój chłopcze? — pyta mecenas.

— Hm, niebardzo.

— Doskonale! Biorę cię, bo przynajmniej nie jesteś kłamcą.

NIECIERPLIWY
Malutki Janek siedzi przy stole podczas weselnych uroczystości wujka.

— Wujek, a czy wujek już ma z Andzię dzieci?

— Nie. One będą dopiero po weselu.

— No, to ja przyjdę jutro zobaczyć je.



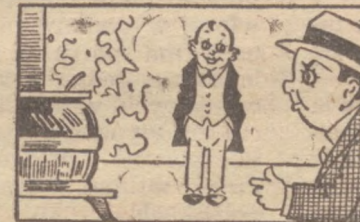
DOBRE CZY ZŁE

— Co pan myśli o malarzu Kosińskim?

— Oh, znowu teraz zrobił portret mojej teściowej. Mówię panu, tylko uciekać!

— To tak źle?

— Nie, tak dobrze.



ŁATWIEJ

— Król może rządzić państwem już w 14 roku życia, a ożenić się dopiero w 18-tym. Dlaczego to jest tak?

— Bo łatwiej jest rządzić państwem niż żoną.

ISKIERKA

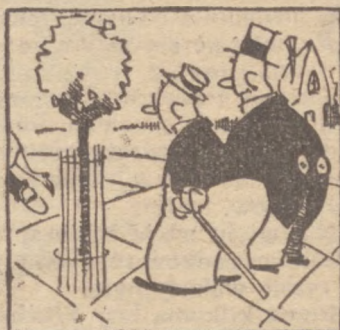
Szlaban życia zawiera się najprędzej przed tymi, którzy gnają zbyt szybko.



PIEKŁO

— Nie poślubię Karola, bo jest niedowiarkiem i nie wierzy w piekło.

— Wyjdź za niego, to uwierzy.



GDY GŁUCHY Z GŁUCHYM ROZMAWIA

Pierwszy głuchy do drugiego głuchego: Antek, pójdziesz dziś do kina?

Drugi głuchy: — Nie mam czasu bo muszę iść do kina.

Pierwszy głuchy: — A szkoda, moglibyśmy pójść do kina.

U LEKARZA

Lekarz: — Jak pan sypia?
Pacjent: — Zawsze na lewym boku.

PECHOWIEC

Mój przyjaciel jest pechowcem z urodzenia. Nic mu się nie wie dzie.

Na posadzie żadnej nie może się utrzymać. Tu trochę porobi, tam trochę, ale nigdzie dłużej niż dwa tygodnie.

Kiedy się nareszcie wkręcił na stałe do pewnej firmy, to plałtnęła i nawet pensji nie otrzymał.

Po tym wydarzeniu Feluś płakał dwa dni i dwie noce, a gdy się wreszcie uspokoił, poszedł na spacer.

Idzie sobie ulicą, gdy naraz spadło mu coś paskudnego na głowę.

Spogląda więc w górę, medytuje, co to mogło być, i widzi, że tam na balkonie gołębie siedzą.

A przechodnie dokoła w śmiech.

— Bądź pan zadowolony, że krowy nie fruują! — powiada któryś.

Sportów Felek nie używał, żeby sobie jakieś szkody nie zrobić. Ale i tak poślizgnął się i spadł z własnych schodów, łamiąc nogę.

Wiadomo, pech!

W szpitalu nogę mu zastawiono. Każdemu zrosłaby się jak należy, tylko nie Felkowi. Utyka biedak do dnia dzisiejszego.

W pewien czas później upadł z łóżka na głowę i zaraz potem ożenił się.

Domyślacie się chyba, że zamieszkał razem z teściową i że podobnej wiedzy świat nie oglądał...

Razu pewnego teściowa pojechała autobusem do pobliskiego miasteczka. Autobus wpadł pod pociąg i wszyscy

pasażerowie zginęli prócz jednego.

Tym jednym była właśnie teściowa Felka.

Jak pech, to pech! Długo namawiałem Felka, aż zgodził się kupić los loteryjny. I trzeba trafiać, że wygrał tysiąc złotych.

Za te tysiąc złotych wynajął salę na sezon i zaczął w niej występować jak telepatja-jasnowidz.

Pierwszego dnia od razu bilety wszystkie wykupiono.

— No, proszę państwa pytać, a ja na wszystkie pytania odpowiem!

Z początku widzowie milczeli, aż wreszcie któryś rzecze:

— Odgadnij pan, kto tu na sali ma kradzież, albo inne przestępstwo na sumieniu!

Więc Feluś, rad nie rad, zbliża się do jakiegoś jegomościa, żeby mu zajrzeć w oczy, a ten w nogi.

Chce podejść do drugiego, a ten zmyka!

Patrzy Felek zdumiony, a tu ludziska wieją jeden przez drugiego!

Przy drzwiach ścisk! Kto nie może przez drzwi, ten szoruje przez okno...

Została pusta sala, jak wymiótł. Szyby rozbite, krzesła przewracane...

Rozumie się, że nazajutrz ani jednego biletu nie wykupiono. A jak kto spotykał Felka na ulicy, to przechodził na drugą stronę.

Tak to Felek stracił swoje wygrane tysiąc złotych.

I nic w tym dziwnego. Pechowiec!



Spotykają się dwie znajome.

— Co słychać u pani?

— Ano nic. Studiuję.

— Czy można wiedzieć na jakim wydziale?

— Pokochałam medycynę i zostanę doktorem...

— To jesteśmy koleżankami...

— Jakto?

— Bo ja pokochałam medykę i zostanę doktorową...



ZŁOŚLIWA PRZYJACIELKA

— Czy to prawda, że nie jesteś już zaręczony ze Stefą?

— Tak, nie chciała wyjść za mnie.

— Dlaczego nie powiedziałeś jej, że masz tak bogatego wuja?

— Owszem, powiedziałem. I ona to właśnie jest teraz moją wujenką.



ZAMIEŃIŁA ROLĘ

— Czy to prawda, że nie jesteś już zaręczony ze Stefą?

— Tak, nie chciała wyjść za mnie.

— Dlaczego nie powiedziałeś jej, że masz tak bogatego wuja?

— Owszem, powiedziałem, i ona to właśnie jest teraz moją wujenką.

ODPOCZYWA

— Jak to dobrze synku, że przestałeś już płakać.

— Ja wcale nie przestałem, ja tylko odpoczywałem.



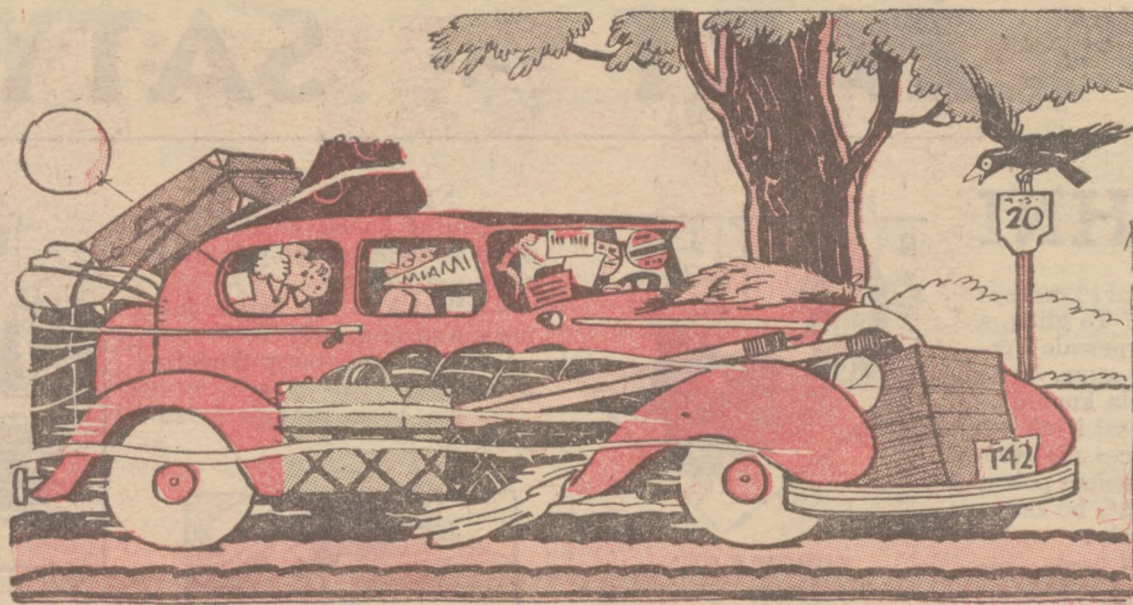
W TYM SEK

— Ile lat macie, staruszk?

— Równe 102.

— A co trzeba robić żeby doczekać takiego wieku?

— Nic, panoczku, jeno wciąż żyć.



Jednym z niebezpiecznych nałogów jest zaklekanie szyb w samochodzie nalepkami i nakładanie bagażu z tyłu samochodu tak wysoko, iż zasłania kierowcy widok na to, co dzieje się z tyłu na drodze.

SEZON wakacyjny już nadchodzi, więc nie od rzeczy chyba będzie wtrącić się w Wasze plany wakacyjne z pewnymi słowami przestrogi i porady, które nie zaszkodzą nikomu a mogą w wielu wypadkach uchronić od nieprzyjemnych lub nawet bolesnych a nieraz i tragicznych wypadków.

Nie wielu zdaje sobie sprawę z tego, ile wypadków różnych wydarza się w czasie wakacyjnym.

Przed kilkoma laty Służba Zdrowia Stanów Zjednoczonych wydała broszurkę pod tytułem "The Safe Vacation" (Bezpieczne Wakacje). W tej to książeczce znajdujemy między innymi następujące napomnienia: "Rozumny wakacjonista załączy między swój ekwipunek dwa szarprowe opatrunki, dwa bawełniane opatrunki, jedną rolkę Iganego plastu, jeden jarł zwyczajnej sterylizowanej gazy, jedną uncję tynktury jodyny, jeden gram permanganatu potażu, cztery uncje oleju rycynowego, jeden kliniczny termometr i jeden kauczukowy worek na gorącą wodę". Powiadacie, że z takim zapasem potrzeb domowej apteki nie wiele miejsca pozostaje na przybory rybaczkie?

Jednakże wasze zdrowie jest ważniejsze od wszystkich innych konsyderacji i musi się dla niego robić ustępstwa. Rekordy kompanii ubezpieczeniowych za różne wypadki wykazują, że na każdy nieszczęśliwy wypadek samochodowy w roku 1936, był jeden mniej lub więcej poważny wypadek nabyty w czasie wakacyjnym. Dwa-dziesiąt dwa procent wszystkich wypadków w ostatnich pięciu latach wydarzyło się ludziom przy różnych zabawach sportowych i wakacyjnych.

A co jeszcze bardziej jest zniechęcającą rzeczą to to, że wypadki rekreacyjne wzmogły się więcej niż 70 procent w ostatnich dwudziestu latach. Rozumie się, że oznacza to, że sporty rozpowszechniają się coraz bardziej i przez to samo zwiększa się liczba nieszczęśliwych wypadków przy grach. Lecz oznacza to także, że mimo nabywanego doświadczenia nie uczymy się naszej lekkości dość szybko i inteligentnie, aby wiedzieć jak się zabawić bez częstego uciekania się do butelki z jodyną i sterylizowanej gazy.

Prawdopodobnie myślicie, że większość tych wypadków wydarza się w tak zwanych niebezpiecznych i wyspecjalizowanych sportach, takich jak piłka nożna, pięściarstwo i polo. Lecz tak nie jest. Ci, którzy zajęci są bardziej wyczerpującymi i wymagającymi więcej natężenia sportami widocznie wiedzą jak się mają zachować, czego unikają i jak być ostrożnymi. W rzeczywistości bowiem wypadki na tych polach sportu są zaskakująco nieliczne.

Tylko osobnicy, którzy spędzają większość swego czasu w biurze lub w fabryce i którzy chcieliby całoroczną rekreację zawrzeć w kilku tygodniowych weekendach i dwutygodniowych wakacjach są tymi, którzy najczęściej ulegają wypadkom.

Rybolstwo nie jest bezpieczne

FAKTYCZNIE, na każdą osobę ulegającą jakimś wypadkom podczas gry w piłkę nożną, dwie doznaje nieszczęśliwego wypadku przy rybolstwie. Na każdego rannego czy kon-

tuzjowanego w pięściarstwie, czternaście doznaje jakichś wypadków na łożdach lub przy wiosłowaniu. Na każdego kontuzjowanego przy grze w hokej lub polo, 28 ulega wypadkom przy grze w tenisa lub squash.

A ta "łagodna" i "niewinna" gra w golfa! Następnie po narodowej grze w piłkę metową, golf powoduje więcej wypadków niż jakakolwiek inna forma sportu na rekreacyjnym kalendarzu. Jedna z kompanii ubezpieczeniowych, w przeciągu ostatnich pięciu lat, wypłaciła znacznie ponad 2,000 ubezpieczeń na ogólną sumę blisko ćwierć miliona dolarów za wypadki na golfiskach.

Większość tych wypadków są to zwyczajne, codzienne wydarzenia. Wiele osób bywa uderzanych kulkami golfo-

STRZEŻCIE SIĘ TYCH WAKACYJNYCH WYPADKÓW!

wymi lub pałkami golfowymi używanymi przez niedoświadczonych graczy. Zwichnięte i złamane gołenie są liczone a nadwężone plecy nie są bynajmniej niezwykłymi wydarzeniami. Lecz tylko niezwykłe wypadki wracają zazwyczaj uwagę i takich jest także dużo.

Jeden z golfistów, naprzykład, chciał się przekonać z czego są zrobione kulki golfowe i co się znajduje w ich środku i począł naciskać jedną kulkę nożem, gdy nagle kulka eksplodowała i załaziła mu oczy silnym żrącym kwasem, który omal nie pozabawił go wzroku. Innego uderzył towarzyszy gry pałką golfową w usta, wytrącił mu sztuczną szczękę, która utknęła mu w gardle i zadusiła.

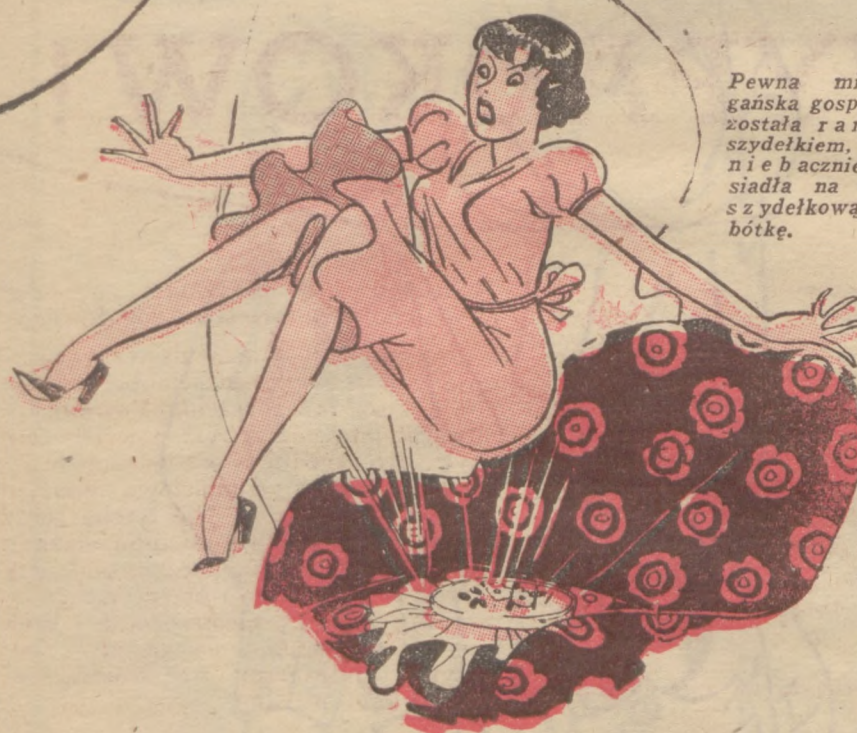
Pewna zabawiająca się w sport gospośa z Hartford, poirytowana, że nieudła jej jej łatwy rzut, wyrzuciła z gniewem swoją pałkę golfową w powietrze, która zawisała w koronie drzewa. Gdy gniew w niej przeminął kobieta zabrała się do wdrapywania na drzewo, żeby ściągnąć utknioną w jego gałęziach pałkę golfową. Gdy już spuszczała się z powrotem z drzewa, obsunęła się i rozciąła sobie poważnie udo. Inny zaś golfista, próbując uderzeń z fajką w ustach, uderzył przy rozmachu w fajkę z taką siłą iż wpakował ją sobie całą w gardło.

Rozumie się, nowoczesne wakacje są zrywającą rozpoczynają i kończą się na kołach. Czasami zaczyna się to normalnie na czterech kołach a kończy się na dwukółkowym krześle inwalidzkim.

Nie powinno być rzeczą konieczną zwracanie uwagi na hazardowość wystawiania się zbyt nagle na ogorzenie na słońcu; a jednak większość nas zapomina o bolesnych doświadczeniach doznanych poprzedniego lata.



Dziwne Rzeczy Się Przytrafiają Na Wakacjach, Dlatego Bądźcie Ostrożni i Uważajcie Na Swe Kroki, Gdy Zabawiacie Się Tak Zwanymi "Nieszkodliwymi" Sportami, Gdyż Na Każdego Ulegającego Wypadkowi Przy Grze w Piłkę Nożną Dwóch Pada Ofiarami Nieszczęśliwych Wypadków Przy Łowieniu Ryb; a Golf, Następny Po Piłce Metowej, Powoduje Najwięcej Wypadków.



Pewna michigańska gospośa została ranną sztychłem, gdy nie bacząc na swą sztychłową robotkę.

bilu potrzebuje peryskopu, aby mógł widzieć z poza tego stosu bagażowego.

Bądźmy jednak optymistyczni i przypuśćmy, że przyjeżdżacie bezpiecznie na miejsce przeznaczenia. Powinniście uważać, aby nie zepsuć waszych cennych dwutygodniowych wakacji przez oddanie się natychmiastowe waszym ulubionym sportom. Nie trzeba zaraz próbować w pierwszym dniu wakacji zrobić 36 dziur golfa, poczem zmęczony rzucić się do jeziora i przepłynąć je na przełaj. Za taką nieostrożność i brak umiarkowania płaci się najszybciej złałymi muskulami i trzeszczącymi w schyłku plecami.

Może w młodszych wieku wszyscy zazdrościli wam głębokiej ogorzelizny, lecz powinniście pamiętać, że nie dościliście tej ciemnej, brunatnej barwy skóry w ciągu jednego dnia wystawienia się na działanie promieni słońca. Jeżeli będziecie nierozważni i będziecie próbować przyspieszyć ten proces w ciągu jednego lub dwóch dni, to możecie być pewni, że nabawicie się conajmniej kilku nieprzespanych nocy z torturami nie wartającymi tej bardzo powierzchownej ogorzelizny, która jest tylko spalaniem waszej skóry. W pewnych wypadkach nieostrożność pod tym względem nie tylko zapędza niebezpiecznych do szpitali, ale pozabawia ich życia. Nie powinno być rzeczą konieczną zwracać uwagę na opalenie słoneczne; a jednak jest to faktem, że większość nas zapomina bolesne doświadczenia lat poprzednich i powtarza co roku swe błędy z przeszłości.

Również złym, a może jeszcze gorszym, zwyczajem jest nakładanie takiej ilości bagażu, iż kierowca automo-

Pływanie i rzucanie się z wysokich miejsc do wody stanowią poważną pozycję na liście corocznych wypadków. Utopienia najczęściej powodowane są najprostszą nieostrożnością i często padają ich ofiarami także eksperci lub pół-eksperti w pływaniu. Zaufajmy w swoją zdolność pływania, doskonały pływak biegnie na koniec przystani i daje nurka do wody nie stwierdziwszy naprzód jak głęboka lub jak płytka może być w tym miejscu woda, lub czy nie ma pod wodą jakich skał lub pniaków. Zdarza się, że taki nurek rozbija sobie głowę o dno kamieniem, lub utkwii w błocie i nim potrafi się z niego wydobyć, zadusi się i utopi.

Inny zaś, udający wielkiego atletę i bohatera, puszcza się daleko od brzegu z zamiarem przepłynięcia na drugą

stronę jeziora i gdy już jest daleko od możliwości przyjscia mu z pomocą przez kogokolwiek, poczuje nagle, że nie ma już dawnej siły, że muskuły nie są już takie prężne, jak dawniej, że jego oddechanie jest krótkie i utrudnione. Pójście rychle do wody po obfitym posiłku jest zazwyczaj powodem kurczu żołądka, podobnie jak nagłe oziębienie i ściśnienie się naczyń krwionośnych może być powodem kurczu bolesnego tydka lub ramion, co powoduje pójście na dno, jak kamień.

Karygodne brawury i niedorzeczne "stunty"

MIEDZY głupimi i niedorzecznymi "stuntami", jakie zarekordowano ubiegłego roku, a które mogły się skoń-

czyć tragicznie, był jeden wykonany przez kapitana Johna C. Bensona, liczącego lat 73, który wpadł na pomysł urządzenia podwodnego ślubu na dnie oceanu Spokojnego w pewnej odległości od plaży kąpielowej w Seattle. Zakłana pompa powietrzna omal nie spowodowała jego śmierci z uduszenia, a przemakający garnitur nurkowy omal nie był powodem utopienia się ministra protestanckiego, który zgodził się na taką ubliżającą powadze sługi bożego wariacką niedorzeczność.

Wszyscy wakacjonisci powinni się nauczyć sposobu przywracania sztucznego oddechania przez naciskanie piersi, przez podnoszenie rąk ponad głowę i puszczanie ich koło boków. Trzeba też wiedzieć jak wypuszczać wodę z płuc utoniętego człowieka. Wzbudzenie sztucznego oddechania powinno być prowadzone przynajmniej przez półtorę godziny i nie należy go ani na chwilę przerywać, dopóki się nie ma absolutnej pewności, że ofiara utonienia nie żyje.

Jest to zdrowa rada, gdyż coroku w setkach wypadków przywraca się tym sposobem ofiary przypadkowego utonienia do życia.

Liczne są też wypadki przy łowieniu ryb. Doświadczeni wędkarze wiedzą, że utoniony oku lub szczupak mają w sobie dość walki, aby niedoświadczonemu rybakowi zadać bolesne skaleczenia ukaszaniem w palec. Rany tego rodzaju powinny być odpowiednio zaopatrzone natychmiast, gdyż łatwo dostaje się w nich zakażenia.

Wędki także powodują wiele bolesnych skaleczeń, i nie jest wcale rzeczą niezwykłą, że nowicjusz zachaczy wędką swego partnera za ucho, lub samego siebie zachaczy z tyłu za spodnie. W takich wypadkach jest często lepiej pozostawić wędkę tkwiącą w ranie aż do przyjscia doktora lub udania się do niego, niż próbowanie wydobycia haczykowej wędkę z ciała. Taką raną

Wędkę na ryby są często powodem bolesnych zranień. Nie jest wcale niezwykłą rzeczą dla początkującego rybaka zachaczyć się wędką na siedzeniu swych spodni...

potrzebuje uwagi eksperta, szczególnie jeżeli na wędcę znajdowała się jakaś organiczna przynęta.

Ukaszanie gadów, zwierząt i owadów

TRAFIAJĄ się czasami wypadki ukaszania węzów, lecz nie są one tak częste, jakby się niektórym zdawało, gdyż większość gadów nie jest jadowitych, pomimo złośliwości w ataku i ukaszaniu.

Ukaszania psów są za to o wiele liczniejsze, i nie powinno być zadziwiającą rzeczą dla większości czytelników, że w psim rodzie najczestszymi przestępcami pod tym względem są niemieckie psy policyjne i chińskie chow'sy. Natomiast rzeczą zadziwiającą jest, że wyglądające okrutnie i groźnie angielskie bulldogi są w rzeczywistości najmniej niebezpieczne.

Oprócz ukaszeń węży i psów trzeba się mieć na wakacjach na baczności przed ukaszaniem jadowitych owadów. Jednym z najmniej niebezpiecznych owadów jest pajak zwany "czarną wdową", który jest nadzwyczaj jadowity. Co roku słyszy się w tym kraju o wypadkach śmierci z ukaszania tego pajaka.

Nie mniej poważne następstwa sprządza za sobą poparzenie się sumakiem, pokrzywkami, trującymi dębem. Lecz w tych wypadkach ulgę natychmiastową przynosi gorąca woda i zmiecie poparzonej części skóry zwyczajnym mydłem do prania.

Można wskazać na wiele innych hazardów i podać sugestie wielu zaradczych sposobów przeciwnym, lecz prawdopodobnie do tego czasu dosłyszcie sami do przekonania, że bezpieczne i przyjemne wakacje zależą na zastosowaniu prostego zdrowego rozsądku i umiarkowania.

A może postanawiacie pozostać w domu i szyć i szydełkować i jesteście przekonani, że pozostanie w domu jest najbezpieczniejszym miejscem? Lecz co do tego także myliłbyście się mocno. Dom nie jest najbezpieczniejszym miejscem na świecie. W domach wydarza się bardzo liczne wypadki nieszczęśliwe a nawet i śmiertelne. Pewna gospośa w Greenwich, Mich., została ranną przez igłę szydełkową. Przez nieuwagę usiadła na swej wyszywanej robotce i później pisała o tym wypadku: "Usiadłam na mojej pięknej kanwie..."

Dla Naszych Najmilszych Dla Działwy i Młodzieży

Heniek — Niezdara

Najgorzej, Jak do Kogo Przyklei Się
Jakaś Nazwa

Przypomnijcie sobie, jak to się dzieje w szkole. Jeśli już jakiś chłopiec znany jest jako kłamczuch, to chociaż nawet czasem mówi prawdę, to mu nie wierzą. Jeśli znany jest z lenistwa, to chociaż naprawdę nie mógł nauczyć się lekcji — zajął go bolał, albo mama zachorowała, — wszyscy podejrzewają, że się wykręca i że mu się po prostu uczyć nie chciało. Mają już ci chłopcy etykiety leniucha, czy kłamczucha.

Był taki chłopiec — na imię mu było Henio — do którego przyklepiła się etykieta z napisem "niezdara". Zresztą dosyć słusznie. Heniowi nic się jakoś nie udawało.

Niósł kałamarz z atramentem — to się przewrócił i zmalował wielką plamę na podłodze, a sobie pobrudził ubranie ręce i twarz.

Ostrzył ołówek, to się skaleczył w palec.

A na gimnastyce, albo na grach ruchomych zawsze był najniezdarniejszy. Zawsze upuścił piłkę, spadł z drążką, stracił poprzeczkę przy skokach.

Wszyscy koledzy wzruszali tylko ramionami:

— Ach, to niezdara! No, pewnie! Któżby, jeśli nie on!

Heniek tak się przyzwyczaił do tego, że mu się nic nie udawało, iż nawet się nie starał, aby swą opinię poprawić.

— Skoczysz? — pytali go koledzy w czasie ćwiczeń gimnastycznych.

— Nie! Nie skoczę! — odpowiadał z rezygnacją. A w duchu jeszcze dodawał: "Jakże bym mógł skoczyć, kiedy jestem niezdara!"

Pewnego razu koledzy grali na placu szkolnym w siatkówkę. Heńka, jak zwykle, nikt nie chciał wziąć do swej partii. Więc stał na boku i przyglądał się tylko.

— Cemu to nie grasz? — spytał go nauczyciel, który zauważył zdaleka, że jeden z chłopców został odsunięty od zabawy.

— Nie chcę ze mną grać, bo ja jestem niezdara! — odpowiedział spokojnie Heniek.

Nauczyciel roześmiał się wesoło.

— Jakto jesteś niezdara? — zapytał wesoło. — Nikt nie jest niezdara, kto nim być nie chce. Nie jesteś przecież kaleką, nie jesteś chory. — Chodź! Pokażę ci, że potrafisz być zgrabny.

Heniek nieufnie spojrzał na nauczyciela, ale poszedł za nim.

Nauczyciel poprowadził go w stronę przyrządów gimnastycznych.

— Podciągnij się na drążku! — powiedział.

— Nie umiem! — przestraszonym głosem bronił się niezdara.

— Zdaje ci się tylko, że nie umiesz! Nie świeci garnki lepią. Próbuj!

Heniek spróbował i ze zdumieniem stwierdził, że umie

podciągnąć się na wyprostowane ręce na drążkach. A potem, pod kierunkiem nauczyciela spróbował skoków w dal i wwyż i przez kozły.

— Przychodź tu częściej i próbuj swoich sił, a przekonasz się, że wcale nie jesteś niezdara! — powiedział mu nauczyciel.

*

Jakież było zdumienie kolegów, gdy pewnego razu Heniek podszedł do gromadki, mającej zamiar zagrać partię koszykówki i zaproponował pewnym tonem:

— Weźcie mnie do swojej partii!

— Ty chcesz z nami grać?! — roześmiał się któryś. — Przecież przez ciebie przegramy.

Ale inni chłopcy dali się przekonać. Heniek miał taką budzącą zaufanie minę... Postanowili spróbować! Przyjęli go.

A potem dziwili się jeszcze bardziej. Heniek grał, jak najlepszy gracz — odważnie, pewnie; biegał szybko, podbijał piłkę zręcznie.

Gdy już skończyli wygraną partię otoczyli go wszyscy.

— Świetnie grałeś! — wołał jeden przez drugiego. — Dzięki tobie wygraliśmy! Co się z tobą stało? Ty już nie jesteś niezdara!

Heniek był dumny i zadowolony, ale machnął niedbale ręką i odpowiedział z uśmiechem:

— Nie świeci garnki lepią!

W. T.

TRZYDZIESTU KOLEGÓW Z POLSKI

29. Wacek z Borysławia.

Pytał Wacek swego tatusia: "Kto kopalnię pierwszy wykopał?" Kto wywiercił w ziemi te dziury, Z których potem trysnęła ropa?

Kto się poznał na tem, że ropa Tak się jasno i dobrze pali? Jak wyglądał dawniej Borysław Kiedy nafty w nim nie kopali?

Odpowiedział tatuś Wackowi: "Nauczyciel w szkole ci powie, Nasze dzieci muszą się uczyć, Jak pracują ciężko ojcowie."

Jak się wznosi drewniane wieże, Jak się wierci głębokie szyby, Poco stoja wielkie zbiorniki, Niby krągłe, pękate grzyby.

Jak się naftę zapala w lampach, Jak benzyna motor w ruch wprawia, Jaki skarb ta ropa naftowa Z Drohobycza i Borysławia!"

Dobrzy Sąsiedzi

Raz synek młynarza nachylił się za bardzo nad strumieniem i wpadł do wody. Wtedy kował, który mieszkał po drugiej stronie strumienia, zobaczywszy to, wskoczył do wody i chłopca wyciągnął.

W rok później u kowala wszczął się pożar. Dom cały był już w płomieniach, gdy kował z żoną obudzeni, wydostali się z niego. Lecz wewnątrz pozostała ich mała córeczka. Dziecko płakało, a nikt nie chciał się odważyć wejść w płomień.

Wtedy zjawił się młynarz, odważnie wszedł do domu i

szczęśliwie wyniósł dziecko. Oddając je rodzicom, rzekł:

— Tym odwdzięcam się wam za mojego ocalonego syna, gdyż ten, kto innych wspomaga, niech zawsze od nich spodziewa się pomocy w potrzebie.

Kocham Matkę

Kocham Boga, co na niebie, Bowiem cała w Nim ostoja, A na ziemi kocham ciebie Całym sercem, matuś moja!

Miłością to serce bije Dla Ciebie, matuś, każdej doby, Gdyż bez Boga i bez ciebie Wierz mi, mamó—źle byłoby!

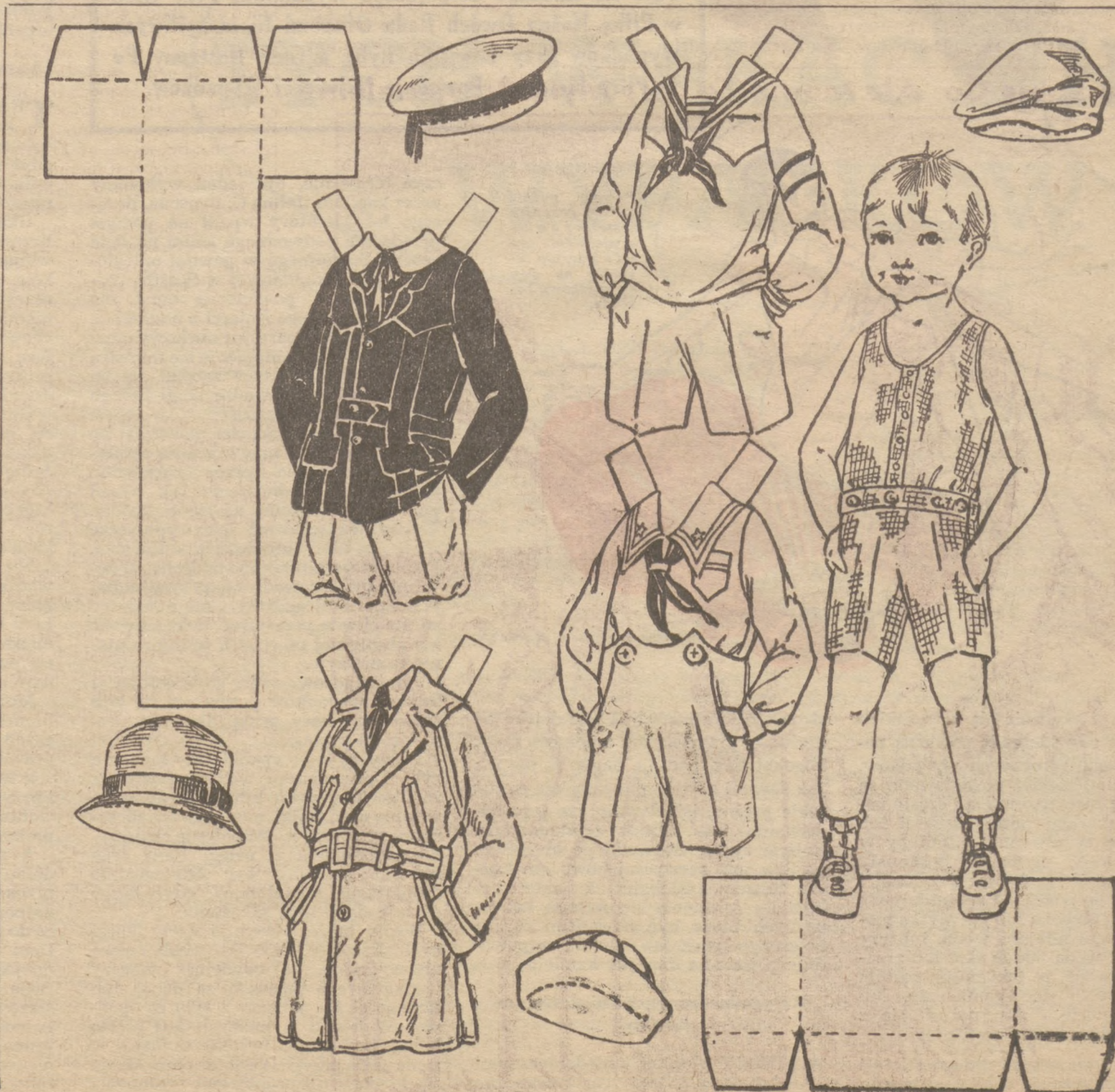
DLA NAUKI I ROZRYWKI

Lamigłówka

+	-	-	-	-
+	-	-	-	-
+	-	-	-	-
+	-	-	-	-
+	-	-	-	-
+	-	-	-	-
+	-	-	-	-
+	-	-	-	-
+	-	-	-	-
+	-	-	-	-

Na miejsce krzyżyków i kresek wpisać litery wyrazów o następującym znaczeniu: — 1. przyrząd do sportu zimowego; 2. wojsko; 3. inaczej uroda; 4. część głowy; 5. wskaźnik czasu; 6. po dodaniu litery D przykrycia na podłogę; 7. inaczej słaby; 8. ptak domowy; 9. imię znanej autorki polskiej; 10. kraj sąsiadujący z Polską. Litery wpisane na miejsce krzyżyków dadzą nazwę osoby, udzielającej lekcje w szkole.

Rozwiązanie z poprzedniego tygodnia: Sobieski; Łokietek; odważny; Watykan; apostoł; cerkiew; Kołataj; Irlandia. Wyraz początkowy: Słowacki.



Rzym Święci Rocznicę Założenia Cesarstwa

Rzym, w maju. OD TYGODNI już zapowiadano w całej prasie włoskiej, że trzydniowe uroczystości obchodu pierwszej rocznicy rozgromienia Abisynii i proklamacji faszystowskiego imperium w Afryce przewyższą wspaniałością i rozmachem wszystkie dotychczasowe manifestacje i ceremonie faszyzmu. Wydaje się, że zapowiedzi nie były przesadzone, i że uczyniono wszystko, aby zdystansować prawie równoczesne uroczystości koronacyjne w Londynie...

Rzym z początkiem maja zaczął coraz bardziej zmieniać swój zwykły wygląd. Hotele i pensjonaty przepełnione do ostatniego miejsca, do ostatniej łazienki. W lokalach i na ulicach niezwykle ruch, a na natłoczonym dworcu każdy pociąg wyrzuca nowe tłumy. W ostatnich dniach przed uroczystością przybyło jeszcze 27 dodatkowych pociągów specjalnych z poszczególnych miast włoskich, a około 50 tysięcy osób przybyło samochodami, których na rogatkach miejskich zarejestrowano ponad 10 tysięcy. Razem przybyło do stolicy przeszło pół miliona ludności. Do tego dodać jeszcze trzeba 20 tys. wojska sprowadzonego ze wszystkich stron Italii, oraz 10 tys. askarysów, spahisów, meharystów, dankalijczyków i dubatów z Libii i imperium, którzy krzątając się w swych malowniczych strojach po mieście, nadawali ulicy rzymskiej posmaku egzotycznego. Nie trudno więc wyobrazić sobie natłok i panujący ruch.

Osobliwy wygląd przybierało miasto szczególnie w nocy. Na jasno oświetlonych ulicach panował do białego rana ożywiony ruch, a wszystkie lokale publiczne obowiązkowo musiały być czynne całą dobę. Było to zarządzenie

Pół Miliona Przybyszów — Egzotyka w Rzymie — "Białe Noce" — Trzy Godziny Defilady — "Fantazje" Somalijskie — Dialog Mussoliniego z Tłumem — Koniec Kariery "Lwa Judy" — Drugi Rok Faszystowskiego Imperium

celowe, gdyż tysiące przybyszów nie znalazło już noclegów i spędzało noce w kawiarniach, lub nawet poprostu... na trawnikach parków.

Boje prawdziwe staczano w gubernatoracie miasta, gdzie wydawano karty wstępu na trybuny na wielką defiladę 9. maja. Miejsce było 130 tysięcy, a amatorów tylu, ilu mieszkańców Rzymu plus pół miliona przybyszów. Ponieważ zaś miejsca nie były numerowane, przeto tysiące osób... nocowało poprostu na trybunach, okupując pierwsze rzędy. Ci, którzy nie zdołali wywalczyć sobie biletu zajęli wszelkie wyniosłości dokoła miejsca rewii Via dell'Impero. Otwarto też dla publiczności wyższe piętra Kolosseum, którego arkady stanowiły wygodne łóżka z doskonałym widokiem na całą długość ulicy aż do placu Weneckiego. Około piątej nad ranem trudno już było znaleźć na trybunach wolne miejsce, a krótko po siódmej zamknięto silnymi kordonami dostęp na Via dell'Impero i nie wpuszczano już nikogo, choć początek rewiiznaczony był dopiero na 9-tą. Do południa wstrzymmano też wszelki ruch kołowy w śródmieściu Rzymu.

Defilada zamieniła się we wspaniałą demonstrację potęgi militarnej faszystowskich Włoch, a widowisku przyglądało się 600 tysięcy widzów. Na wspaniałym tle ruin starożytnego Rzymu przesunęło się w ciągu trzech godzin czter-

dzieści tysięcy wojska wszystkich rodzajów broni, nie licząc organizacji półwojskowych i milicji faszystowskiej. Zwracało uwagę silne zmotoryzowanie całej armii: piechota na samochodach, wozy pancerne, działa ciągnięte przez traktory, setki czołgów na specjalnych podwoziach transportowych z ogumionymi kołami i motocykle z karabinami maszynowymi. Przesuwały się też oddziały chemiczne w maskach gazowych i ubrania przeciwpierwotnych.

Z szczególnym zainteresowaniem oczekiwano pojawienia się wojsk kolorowych. — Oddziały libijskie zademonstrowały doskonałą musztrę według regulaminu włoskiego i pod tym względem nie różniły się od regularnego wojska białego. Formacje erytrejskie i somalijskie maszerowały natomiast dziwnym truchcikiem, popisując się przy tym swymi charakterystycznymi "fantazjami". Z szeregów wybiegali mianowicie w czasie marszu pojedynczy t. zw. "harcownicy" i z dzikim wrzaskiem obiegali w dziwnych podskokach dokoła kolumny, podrzucając karabiny wysoko w powietrze. Podobno się to ogromnie publiczności, która obrzucała czarnych i bosonogich żołnierzy bananami. Na oddziały włoskie padały natomiast kwiaty. Doskonale zaprezentowała się kawaleria arabska na pięknych rasowych koniach, wyposażona w najnowocześniejszą broń i ciężkie karabiny

maszynowe, a sensację budziły oddziały na wielbłądach.

Rzecz charakterystyczna, że około tysiąca kolorowych żołnierzy nie wytrzymało kilkunastodniowego pobytu w klimacie rzymskim i załudniło szpitale, zapadając głównie na zapalenie płuc. Donoszą nawet o kilku wypadkach zgonów...

Po rewii tradycyjnym zwyczajem rzesze zebrały się na Piazza Venezia i wiwatowały na cześć Mussoliniego, domagając się widoku Wodza. Siędemnaście razy ukazywał się Duce na balkonie, prowadząc rodzaj dialogu z tłumem.

"Dlaczego domagacie się ode mnie jeszcze słów?" — zapytał w pewnej chwili.

"Bo są one dla nas wskazówkami" — padło w odpowiedzi.

"Wszak fakty mówią wam dostatecznie, a te, które nastąpią jutro, powiedzą jeszcze więcej" — zakończył wówczas dyktator...

Następnego dnia po południu odbyły się na wielkim hippodromie w Villa Umberto popisy kawalerii arabskiej. — Program uroczystości obejmował też odsłonięcie słynnego posągu "Lwa Judy", który, jak wiadomo, przywieziono z Addis Ababy i ustawiono przed obeliskiem poległych pod Dogali. Symbol rozbitego cesarstwa negusa stał się przedmiotem drwin i pokipiwań gromadzącej się tłumnie publiczności, aż w końcu musiano przy nim postawić wartę, gdyż nie szczedzono mu szturchnięcia i ciągnięcia za ogon, co zagrażało już całosci dostojnego zwierza.

Trzy dni świętował Rzym, co noc zaś miasto było rześkie iluminowane do samego rana. Na placach i skwerach tanczono przy dźwiękach "band" — orkiestr wojskowych, a w lokalach wypijano zapasy wina do ostatniej butelki. Jeszcze czwartego dnia stolica nie wróciła zupełnie do równowagi i stopniowo tylko rozjeżdżali się przybysze z prowincji. Stwierdzić trzeba, że organizacja uroczystości stała na wysokim poziomie i sprostała całkowicie niełatwemu zadaniu. Faszystowskie imperium hucznie rozpoczęło drugi rok swego istnienia...

Zielone Skarby Oceanów

W strefie przybrzeżnej zatoki kalifornijskiej od paru już lat pracuje bez przerwy przez rok cały kilka osobliwych maszyn. Są to tzw. "kosiarzki morskie". — Wyglądem swym przypominają one olbrzymie żórawie, których "dzioby", wyposażone w przyrządy nożowe, a biegnące po linach stalowych łączących dwa wielkie trawlerzy, raz wraz zanurzają się w toni morską. Zadaniem tych maszyn jest koszenie ziół, rosnących bujnie na tamtejszym dnie morskim. Wydobywana za pomocą potężnych stalowych grabi trawa, prasowana jest na miejscu w bele i wrzucana do lichtug, krążących bezustannie pomiędzy trawlerami a brzegiem.

Obecnie, uprawianych racjonalnie i systematycznie, jest już około trzech tysięcy mórg ziemi pod wodą i z obszaru tego uzyskuje się rocznie mniej więcej sto tysięcy ton zieleń morskiej. Siła żywotna korzeni traw morskich zdaje się być niewyczerpana, jak bowiem w ostatnich latach stwierdzono, rośliny te tym bujniej się krzewią, im częściej się je ścina. Ale zioła, o których mowa, nie mają nic wspólnego z ową trawą morską, jaką wydobywa się tu i ówdzie na wybrzeżach europejskich, lub którą od czasu do czasu silne sztormy wyrzucają na brzeg.

Dziś znany jest cały szereg gatunków traw morskich, różniących się zasadniczo pomiędzy sobą. Ostatnimi laty wyszkolony został zastęp specjalistów, poświęcających się wyłącznie badaniu roślinności morskiej. Różnorodność gatunkowa tej ostatniej idzie w parze z jej nader odmiennymi właściwościami. Obecnie przeprowadzane są doświadczenia laboratoryjne z rośliną Karagen, będącą pewną mchową odmianą trawy morskiej. Z zieleń tego daje się wytworzyć rodzaj proszku mącznego, posiadającego podobno właściwości lecznicze przeciwgruźliczne, a będącym zarazem rzekomo skutecznym środkiem ratowniczym w wypadkach zatrucia gazami wojowymi.

W San Francisco i Los Angeles konsumują obecnie — tak

jak w Tokio, Hongkongu i Szanghaju od dawna się już to czyni — wielkie ilości innego rodzaju trawy morskiej, przygotowywanej na wzór szpinaku, a wywierającej, skutkiem obfitej zawartości jodu, korzystny wpływ na organizm ludzki. Powiodło się już też wytworzenie z zieleń morskiej — tytoniu, jak również uzyskanie ekstraktu, mogącego być użytym jako przyprawa do potraw, a posiadającego poza tymi także duże wartości lecznicze.

Z ziół morskich wyrabia się obecnie już ponad czterdzieści różnych medykamentów. W Japonii istnieją patenty na wyrób tkanin z włókien traw morskich i tamże badana jest możliwość fabrykacji z tych traw — papieru. Wyniki tych prac są podobno zadowalające, zatem ci wszyscy, którym sen z oczu spędzała ponura wizja zagłady gazet i książek z chwilą wyczerpania się materiału drzewnego, mogą odtąd spać spokojnie!... Bogactwa puszcz podwodnych są niezmierzone i niewyczerpalne; nie rzadko spotykane są tam rośliny, mierzące od korzenia do czubka, do pięćdziesięciu metrów i ważące po 100 ton. To też z jednej takiej rośliny-giganta uzyskać można około trzech ton produktów jodowych.

Na te bogactwa dna morskiego "specje" japońscy pierwsi zwrócili uwagę. "W miarę dokładnego poznawania i racjonalnej eksploatacji zielonych skarbów oceanu — powiada jeden z uczonych japońskich — możliwa jest w przyszłości zasadnicza zmiana struktury gospodarczej świata". Zaś pewien profesor uniwersytetu w Tokio wyraża przypuszczenie, że środki lecznicze na pokonanie plag dziesiątkujących dziś ludzkość, jak: gruźlica, rak, trąd, malaria, z którymi wiodła medycyna dotąd walczy na ogół bezskutecznie, dobowane będą kiedyś z ziół i traw, pleniących się w głębiach oceanów. Wskazywać na tę możliwość zdaje się też prastary aforyzm chiński, opiewający, że "w morzu człowiek znajdzie wszystko, co mu do życia i zdrowia jest potrzebne".

Nie Lubię Go, Ale Mówią Że Jest Mym Przyjacielem



"Mówiące" Zbiory Naukowe

JAK donosi prasa amerykańska, prof. A. A. Allen zorganizował pierwsze na świecie "mówiące" muzeum przyrodnicze. Prof. Allen jest słynnym w całym świecie naukowym badaczem ptaków i poszczycić się może olbrzymimi zbiorami wypchanych ptaków, pochodzących ze wszystkich części świata.

Specjalnością prof. Allen jest badanie ptaków, które znajdują się na wymiarciu.

Aby przekazać potomności jak najdokładniejszy obraz współczesnego świata zwierzęcego prof. Allen w czasie swych podróży badawczych dokonuje sensacyjnych zdjęć filmowo-dźwiękowych. Filmuje przytem sceny z życia ptaków, jak np. budowa gniazd, wabienie wiosenne i t. d.

Przed kilku tygodniami w obecności przedstawicieli prasy prof. Allen dokonał otwarcia swego muzeum. Zwiedzający podziwiali piękne okazy ptaków wypchane, ustawione w szklanych gablotach. — W pewnym momencie na znak dany przez profesora opuścił się ekran kinowy, który przysłonił całkowicie gabloty z wypchanymi eksponatami. Po chwili aparat projekcyjny zaczął wyświetlać film dźwiękowy. I oto zwiedzający ujrzeli na ekranie te same ptaki, co w gablotach, ruszające się i żywe na tle właściwego im krajobrazu. Sala muzealna nappełniła się śpiewem i świergotem.

Tak oto zbiory prof. Allena dają maksimum wiadomości zwiedzającemu o zwierzętach. W gablotach na wypchanych

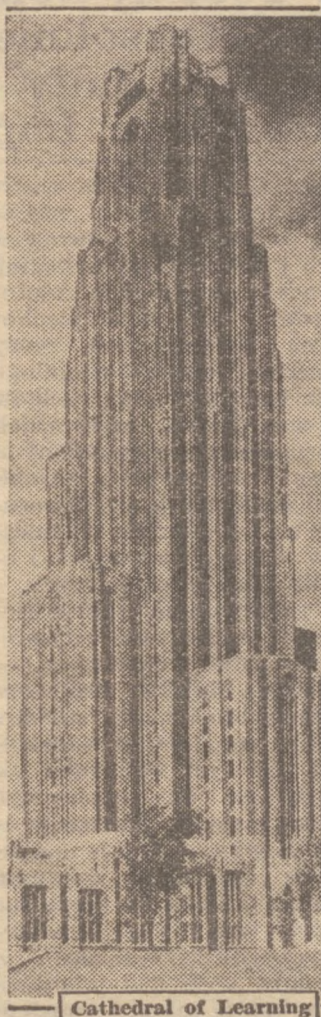
egzemplarzach można studiować dokładnie upierzenie, kolor i inne właściwości. Film daje obraz tego samego zwierzęcia w ruchu, reprodukuje równocześnie jego głos.

Oczywiście organizacja takiego idealnego muzeum przyrodniczego wymaga fantastycznych kosztów i trudów. Prof. Allen w wywiadzie udzielonym prasie amerykańskiej starał się zilustrować z jakimi przeszkodami musi walczyć naukowiec pragnący w dziewiczym lesie czy puszczy dokonywać naukowych zdjęć filmowo-dźwiękowych. Uniwersytety amerykańskie zamierzają w najbliższym czasie wyasygnować poważniejsze kwoty na cele nowej ekspedycji naukowej, której przewodniczyć będzie prof. Allen. Warto zaznaczyć, że w muzeum prof. Allena znajduje się już obecnie wiele ptaków, które stanowią unikat, gdyż w przyrodzie już nie egzystują.

NAPOLEON I PLEBAN

Podczas wojny z Anglią Napoleon wydał ostry rozkaz, aby palić wszystkie towary kolonialne, sprowadzane przez Anglików. Pewnego dnia cesarz, przejeżdżając przez jedną wieś poczuł w pobliżu plebanii zapach palonej kawy. Wchodzi więc do plebanii i, spostrzegłszy plebana obracającego kawę w piecyku, woła: "Mam cię, ptaszku! Powiedz, co tu robisz!" Na to pleban odpowiada bez zająknięcia: — "W myśl rozkazu Waszej Cesarskiej Mości, palę towar kolonialny".

UNIwersYTET PITTSBURGH OBCHODZI 150-TĄ ROCZNICĘ ZAŁOŻENIA



Cathedral of Learning



First log classroom



Chancellor Bowman



Stephen Foster

W czerwcu bieżącego roku przypada 150-ta rocznica założenia uniwersytetu Pittsburgh; z ceremoniami publicznymi połączona będzie dedykacja wspaniałej "Katedry Nauki" i pamiątkowego budynku, wzniesionego ku czci Stephena Fostera.

Zaledwie kilka wyższych uczelni w Stanach Zjedn. pochłubić się może tak wspaniałym rozwojem, jak

uniwersytet pittsburski. Dzisiaj jest on jednym z dwunastu największych, licząc w różnych działach około 14,000 słuchaczy.

Uniwersytet Pittsburgh zawdzięcza swoje powstanie sędziemu Henry Brackenridge, alumnowi uniwersytetu Princeton. Urodzony w Szkocji, Brackenridge przybył jako młodzieniec do Stanów Zjedn. Początkowo kształcił się na księdza, lecz później przerzucił się na wydział prawniczy i po skończeniu studiów osiedlił się w roku 1780 w Pittsburghu. Otrzymał czarter na założenie akademii, jaka w roku 1819 zmieniła nazwę na "Western University of Pennsylvania".

Instytucja ta zaczęła się dopiero skutecznie rozwijać po wojnie cywilnej; stale zwiększała się liczba uczniów, co wymagało dodawania nowych działów.

Druga i ostatnia zmiana nazwy przypadła na rok 1908-my podczas administracji kanclerza Samuela B. McCormicka; uczelnia otrzymała miano "uniwersytet Pittsburgh", przenosząc swoją siedzibę na obecnie zajmowane miejsce.

Najwspanialszy rozwój instytucji tej przypada na okres dziesięciolecia po wojnie światowej. Liczba uczniów potroiła się, wywołując problem odnośnie do pomieszczenia studentów jak i wzniesienia nowych, niezbędnych budynków szkolnych.

Rozwiązanie tego problemu przypadło w udziale następnemu kanclerzowi Johnowi G. Bowman, który objął swój urząd w roku 1920-tym.

Nowy kanclerz zamiast opracowania programu, wymagającego wzniesienia ośmiu lub dziesięciu budynków, powziął myśl wybudowania wielkiej wieży, o rozmiarach takich, by mogły znaleźć w niej pomieszczenie różne wydziały uniwersytetu. Na podstawie tej myśli powstała "Katedra Wiedzy", 42 piętrowy drapacz nieba, położony w mieście, u stóp pagórka uniwersytetu.

Pracę nad budową owej wieży rozpoczęto w roku 1926-tym. Konstrukcja już jest wykonana, lecz pozostaje jeszcze do wykończenia wnętrze. Dotychczasowe koszty budowy wynoszą około \$9,000,000; na sumę tą złożyły się prywatne kontrybucje. W gmachu tym mieścić się będzie 90 klas i 100 laboratoriów.

Obok "Katedry Wiedzy" znajduje się mały, lecz prześliczny pod względem architektury budynek, poświęcony pamięci Stefana C. Fostera, w jakim przechowane zostaną oryginalne manuskrypty pittsburskiego autora znanych pieśni, jak "My old Kentucky Home", "Suwannee River" i innych.

Chciałbym Zamienić

1743
6-4

Chambulain

HUMOR

W MAGAZYNIE

— Jestem zdecydowany na kupno tego materiału, ale czy panowie dają jakieś ułatwienia w płaceniu?

— Owszem, może pan udać się do kasy winda.

— Ach, tak, a ja miałem na myśli raty.

KONCERT W KOŁOMYI

Jadąc z Kosowa do Warszawy, pewien literat zatrzymał się na kilka godzin w słynnej Kołomyi. Nie mając nic lepszego do robienia, zasiadł za stołem w tamtejszej gospodzie.

Na widok takiego gościa, skrzypek i pianista zagraли hałaśliwą galopkę, potem marsza, potem fox-trotta. Zrozpaczony literat spoglądał na mu-

zyków ponuro, wreszcie skinął i zwrócił się do pianisty:

— Czy pan może zagrać, jeżeli o coś poproszę?

— Ależ tak, od tego tu jestem!

— To niech pan zagra w oczko ze swoim kolegą.

ZNA SIEBIE

Profesor Cz. wchodzi do sklepu z parasolami.

— Chciałbym kupić jakiś parasol, ale możliwe jak najtańszy.

— Bardzo proszę — odpowiada sprzedawca — radziłbym jednak szanownemu panu wziąć nieco droższy, a za to mocniejszy i praktyczniejszy.

— Nie warto — odpowiada pan profesor — to i tak tylko do zostawienia w tramwaju!

SZTUKA - MUZYKA - TEATR

“Halka” Na Filmie w Języku Polskim i Angielskim

Jeszcze jedna “Halka” na filmie a raczej dwie od razu, bo w Warszawie zaczęto nakręcać wersję tej opery w dwóch językach: polskim i angielskim. Dialogi pisze Jaro-

ław Iwaszkiewicz, grają: Wysocka, Pancewiczowa, Leszczyński, Fritsche i in. Jontkiem będzie tenor Ladis. Do angielskiej wersji przybędzie reżyser z Anglii.

Listy Kompozytora Jana Galla

Listy Jana Galla w dalszym ciągu publikuje pismo śląskie “Śpiewak”. Wyszło ich dotąd drukem 39. Gall, przykuty niemocą do fotela, zamieszkiwał w małym pokoiku w teatrze hr. Skarbka we Lwowie przy lokalu tamtejszego “Echa”. Stale potrzebował pieniędzy i w najczulszych słowach, przyprowadzonych doskonałym humorem ciągle molestował o mamonę znanego nakładcę w Krakowie S. A. Krzyżanowskiego, który wydawał jego utwory. Humor tej korespondencji jest pełen werwy, Gall pisze tak: ...Starczy wspomniać! Perleś poknął, ale szóstek nie przysyłasz, tymczasem sługa Twój kamień pod

głową kładzie, workiem się przykrywa, psi mu rany liżą... Ciurając kończy Twej brody i ścisając złotodajną dłoń, kreślę się przywiązany, ale gołym jak bogini miłości bogobojnym twym sługą... Trzeba wyjaśnić, że “perla”, to mowa o kompozycji. Galla, który tak ją w poprzednim liście był ocenił z okazji przesłania; “szóstka” zaś, to przenośnia, a raczej “figura retoryczna”, zwana “pars pro toto”. Mianowicie tzn. dziesięciocentówki nazywały się w byłej Galicji, niewiadomo dlaczego, “szóstkami”, i w liczbie mnogiej oznaczały pieniądze w ogóle.

Trio Komików: Sierański, Woliński i Kondrat w Komedji Neystroy’a “Trójka Hultajska” —

WYTWÓRNIĄ “Femika-Film”, która może się poszczycić takim przebojem jak “Ordynat Michorowski”, przystąpiła pod egidą reżyserką Henryka Szaro do realizacji popularnego wodewilu Neystroy’a, p. t.: “Trójka hultajska”. Tę nieśmiertelną, arcywesołą fraszkę przerobiono na scenariusz zgrabny i żywy i to, co się dzieje w filmie płynie wartko i humorem zmu-

sza do wyzwającego śmiechu. Trójkę hultajską stanowią: Stanisław Sierański, którego niewygasły nerw komiczny nie przestaje ciągle budzić śmiechu, Stanisław Woliński, typ dryblasza komicznego, wreszcie Józef Kondrat. — Prócz tej klasycznej trójki występują najznakomitsze talenty polskiego ekranu: jak Mieczysława Cwiklińska, Tamara Wiszniewska, Ina Benita, Józef Orwid, Władysław Grabowski, Zofia Ordyńska, Helena Zarembina i inni.

Zdjęcia Stanisława Lipińskiego są na najwyższym poziomie. — Muzyka Henryka Warsa, który skomponował kilka przebojowych melodii do piosenek pióra Emanuela Schlechtera.

“STRADIVARIUSY” SIĘ MNOŻĄ

Powieści w nowej formie — formie taśm celoluidowych — zdolne są w równym lub w bodaj że i w większym jeszcze stopniu zainteresować widza. Przykładem tego może być nowy film opracowany na podstawie słynnej powieści rosyjskiego myśliciela Lwa Tołstoj’a pod tytułem “Sonata Kreutzerowska”.

Reżyser Veit Harlan wykazał wielki talent i głębokie wczucie się w treść fabuły, tworząc film, w którym zachował wszystkie walory tej nieśmiertelnej powieści.

Wielką zasługą mają tu i popularni artyści (Peter Peterson, Lil Dagover, Albrecht Schoenhals, Hilde Koerber i Walter Werner), którzy po mistrzowsku odtwarzają niusanse przeżyć ludzkich w tragicznym borykaniu się miłości, zazdrości i namiętności.

Na uwagę zasługuje scenariusz opracowany par excellence filmowo, dając nam zwłaszcza w drugiej części akcję, w której stosowane dotychczas w filmach powieściowych monologi i dialogi, zastąpiono ruchem.

Coraz nowe “Stradivariusy” pojawiają się w Polsce. Ostatnio słyhać o takich skrzypcach w Poznaniu, z Wilna zaś nadchodzi wiadomość, że ulegają tam badaniu przez rzeczoznawców stare skrzypce, mające wewnątrz nazwisko Stradivariusa i datę 1723. Co do daty, to byłaby ona możliwą do przyjęcia, gdyż urodzony w r. 1644 Antonio Stradivari umarł dopiero w r. 1737. Inaczej jest ze skrzypcami, odkrytymi w Lidzie, gdzie również znajduje się karteczka, ale nosi datę 1773, czyli 36 lat po zgonie mistrza! Prawdopodobnie fałszerz przestawił dwie ostatnie cyfry daty zgonu. Wreszcie w Krakowie również znaleziono skrzypce z nazwiskiem Stradivariusa i datę 1727. Instrumenty takie muszą być badane przez znawców, kartki same nie jeszcze nie znaczą, mogą być albo podrobione, albo przyklepiano je w warsztacie, z którego wyszły (nieraz jeszcze w XVIII wieku) aby zaznaczyć, jaki model Stradivariusa był wzięty za wzór.

O MUZEUM Z PAMIĄTKAMI PO SZYMANOWSKIM

Michał Kondracki, znany kompozytor, rzucił myśl aby wykupić w Zakopanem willę “Atma” w której pisał Szymanowski “Harnasiów” i kilkakrotnie zamieszkiwał. Willa ta byłaby obróconą na Muzeum Szymanowskiego, mieszczące pamiątki po zmarłym twórcy.

RADIOKONCERTY CHOPINOWSKIE W POLSCE

Radiokoncerty chopinowskie będą utrzymane w sezonie letnim. Trwać będą po trzy kwadranse. Nadawać będzie Warszawa, tak jak obecnie. Jeden koncert przyniesie same mazurki, jeden same polonezy.

ZGON MUZYKA

Niedawno zmarł w Bydgoszczy prof. Zygmunt G. Urban, znany pedagog i krytyk muzyczny, kompozytor, autor oper “Kordian”, “Pan Tadeusz” i wielu utworów muzycznych, kilkakrotnie nagrodzony na konkursach, ostatnio na konkursie Ministerstwa spraw Wojskowych za marsz wojskowy.

ODNOWIENIE TEATRU Z XVIII WIEKU

Teatr z osiemnastego wieku odżył w Wersalu po 160 latach od swego powstania. W r. 1777 zbudowano, teraz odnowiono i uroczystie otwarto sztuką “Trzy sułtany”, odegraną przez aktorów Comedie Francaise, przed audytorium uroczystościowym, mającym na czele prezydenta Republiki, ministrów itd.

NOWY DRAMAT KASZUBSKI

Nowy dramat kaszubski został napisany przez ks. Sychtę z Wejherowa, autora już paru sztuk podobnych. Nosi tytuł “Śpiące Wojsko”, jest napisany w gwarze kaszubskiej, a będzie wystawiony niedługo w Wejherowie.

WYSTAWA OBRAZÓW WE LWOWIE

Wystawa malarstwa lwowskiego jako pokaz retrospektywny za stulecie 1790—1890, odbędzie się we Lwowie staraniem muzeów miejskich w bieżącym miesiącu, na okres wielkich zjazdów naukowych, jakie we Lwowie się odbędą. Wśród malarzy, jacy będą na niej reprezentowani, znajduje się m. in. Artur Grottger, Juliusz Kossak, Henryk Rodakowski i dwóch Maszkowskich Marcelli oraz Jan.

JUBILEUSZ POLSKIEGO AKTORA

Były aktor teatru Polskiego, p. Henryk Barwiński, obchodził we Lwowie 30-lecie pracy scenicznej. Odegrał z tej okazji w Powszechnym Teatrze żołnierza rolę Radziwiłła z Kraszewskiego “Panie Kochanku”.

BULGARIA UCZCIŁA ZMARŁEGO POL. KOMPOZYTORA

Z Sofii nadeszła wiadomość, że gdy przyszły depesze o zgonie Szymanowskiego, rozlepiono po mieście wielkie plakaty żałobne, podpisane przez wszystkie związki i zrzeszenia muzyczne stolicy. Manifestacja wywarła głębokie wrażenie.

Fikcja i Rzeczywistość —

Zagadkowy Zgon Artystki Filmowej Helen Burgess

ZGON wybitnej amerykańskiej gwiazdy filmowej Helen Burgess podczas nakręcania filmu “Night of Mystery” wywołał wstrząsające wrażenie nie tylko jako tragiczne zdarzenie, ale także jako fakt, poprzedzony niesamowitym zbiegiem okoliczności. Pozornie zupełnie zdrowa artystka, odznaczająca się wyjątkową urodą i wybitnym talentem, zmarła nagle na udar serca bezpośrednio po scenie ubierania, zagranej z mistrzowskim realizmem.

W ów feralny czwartek rzekł reżyser do Helen Burgess, nie przeczuwając, że jego słowa sprawdzą się w rzeczywistości w tak niesamowity sposób:

— Za trzy dni ukończymy nakręcanie tego filmu. Dzisiaj wieczór zagra pani scenę, w której umiera pani pod wpływem niesamowitej wizji malarzkiej, portretu, wręczonego pani przez obłąkanego malarza.

— Jeżeli mam być szczerą, to nie mam ochoty zagrania tej sceny... właśnie dzisiaj nie chciałabym jej grać... sama nie wiem, dlaczego, ale jest mi jakoś tak dziwnie... — odpowiedziała Helen.

— Pani stała się sentymentalną, Miss Burgess! To naprawdę coś niezwykłego u pani. Ale nie pani nie pomoże. Musi pani umrzeć dziś jeszcze.

O oznaczonej porze nakręceno scenę śmierci bohaterki w filmie “Night of Mystery”. Reżyser był z odtwórczyni głównej roli bardzo zadowolony. Nakręcanie sceny odbyło się szybko, ani jeden fragment nie wymagał poprawki.

— Widzi pani, Miss Helen, jak dobrze poszło! Pani trwoga była zupełnie nieuzasadniona. Jeszcze trzy dni i będzie pani mogła wypocząć.

Reżyser nie przeczuwał nawet, że po raz ostatni rozmawia z młodą, zadowoloną z życia artystką. Nazajutrz — był to piątek — rozeszła się po studio wstrząsająca wiadomość o nagłym zgonie Helen

Burgess. Jej gospodyni znalazła ją rano leżącą bez życia obok łóżka, na które spadł jej masy portret olejny. Ogłędziny lekarskie wykazały, że Helen Burgess zmarła na atak serca. Bezpośrednio ze studio udała się do domu, nie jadła kolacji, i położyła się spać. Cóż mogło wpłynąć tak deprymująco na jej istotę, że uległa atakowi zdrowego dotychczas serca, w tak młodym wieku?

Nakręcanie filmu “Night of Mystery” obfitowało w liczne złośliwe epizody. — Rzecz charakterystyczna, że Helen Burgess nie chciała przyjąć tej roli, lecz zmuszona była do jej odegrania kontraktem. Po kilku dniach nakręcania filmu załamały się schody, wiodące z garderoby do atelier. Zepsuła się instalacja elektryczna, a pracownik zajęty przy jej naprawianiu zmarł wskutek odniesionych poparzeń. I znowu musiał być odcroczony film, ponieważ zachorował przykrawacz taśmy, oraz sekretarka, pokasana dotkliwie przez psa, który współdziałał w filmie. Artystów i pracowników ogarnęło dziwne zdenerwowanie. Ukoronowaniem niesamowitości nastroju był nagły zgon odtwórczyni głównej roli.

Badanie wykazało, że Helen Burgess otrzymała na kilka dni przed zgonem telegram od narzeczonego o jego wyjeździe w daleki świat. Być może, że wiadomość ta wstrząsnęła nią i przyczyniła się do jej zgonu. Hollywood utraciło w Helen Burgess artystkę utalentowaną, rokującą wielkie nadzieje na przyszłość.

Lecz interes jest interesem. Producenci nie mogli zezwolić na to, aby tyle kapitałów i trudności poszło na marne. Początkowo zamierzano wszystkie sceny z Helen Burgess nakręcić z inną artystką, lecz okazało się, że musiano by przerobić cały film. Wobec tego zdecydowano się dać inne zakończenie, a scenę śmierci Helen Burgess potraktować jako epizod.

“ŻOŁNIERZE” KONDRACKIEGO W PARTYTURZE

Popularny w Polsce i często grany na transmisjach radiowych w Polsce utwór orkiestralny Kondrackiego p. t. “Żołnierze”, ukazał się ostatnio w partyturze nakładem Polskiego Towarzystwa Muzyki Współczesnej. Następnie będzie wydany “Taniec z Osmyldy” Palestra i “Kwartet Smyczkowy” Woytowicza.

DIDUR REŻYSERUJE OPERĘ WE LWOWIE

Adam Didur, znakomity bas, który przez dłuższy czas występował w operach Metropolitan Opera Company w New Yorku, wyreżyserował ostatnio we Lwowie w Polsce przedstawienie operowe na rzecz Funduszu Obrony Narodowej. Wystawiona została opera Donizetti’ego “Favorita”, która dzięki staraniom wielkiego artysty wypadła doskonale.

TEATR PODCZAS WYSTAWY PARYSKIEJ

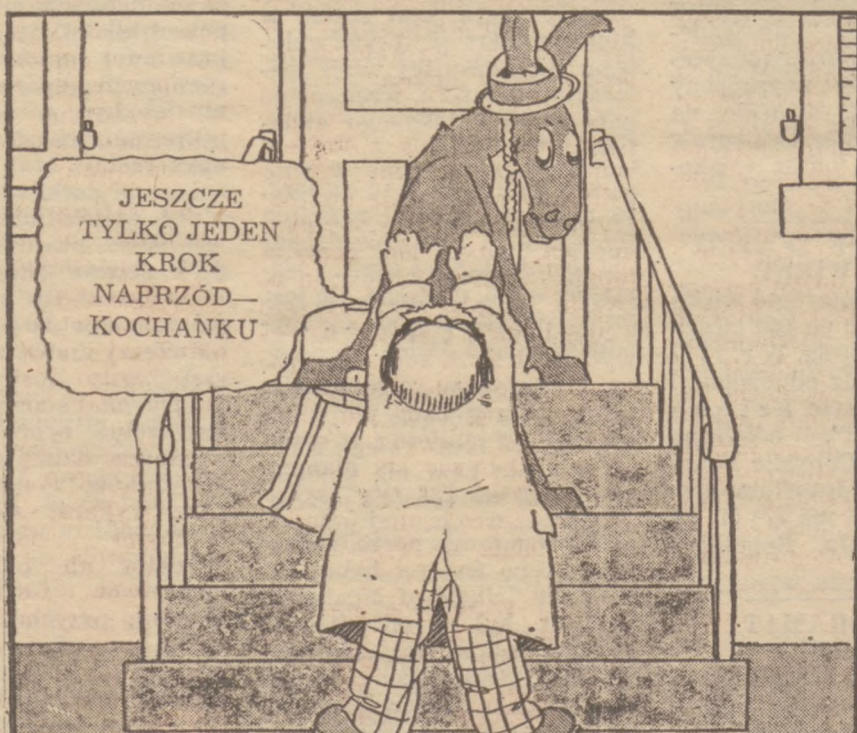
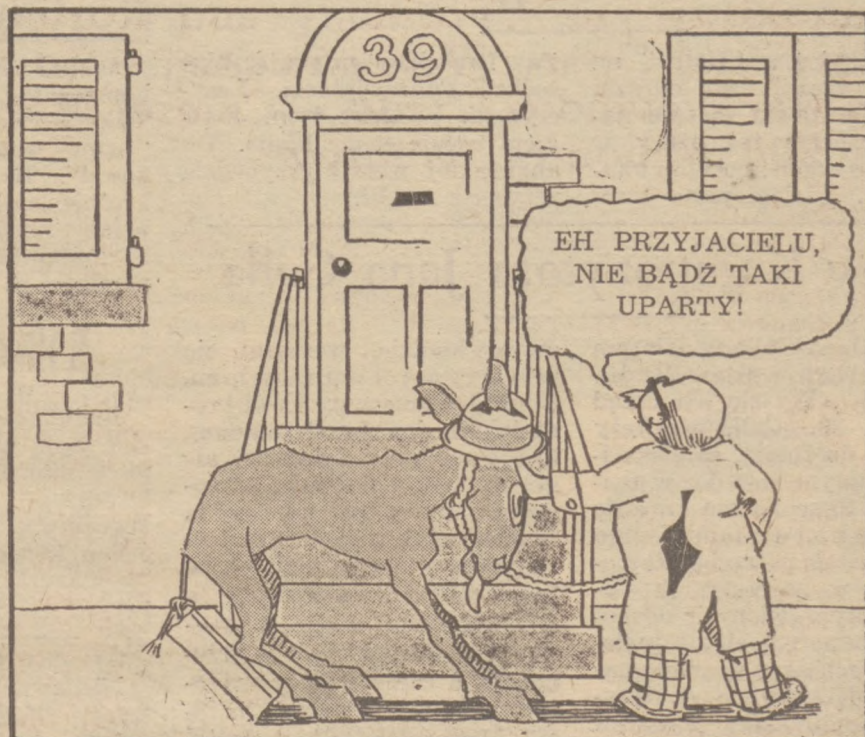
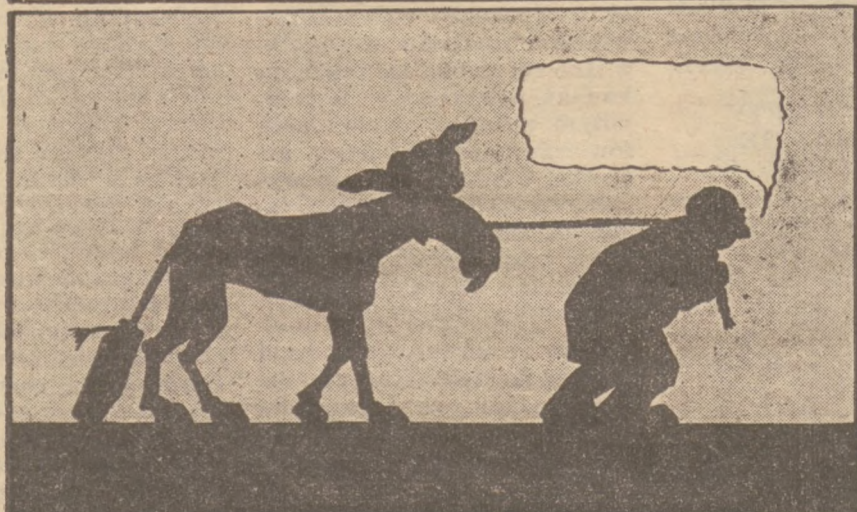
Comedie Francaise będzie podczas wystawy grała repertuar klasyczny, romantyczny i współczesny, więc Racine’a, Moliere’a, Wiktora Hugo, dalej Sardou (“Madame Sans-Gene”), przeróbkę z Balzaca “La Rabouilleuse” i kilka innych. Idzie oto, aby pokazać przyjezdnym cały zasięg Domu Moliere’a i jego rolę w kulturze teatralnej francuskiej.

RZĄD TURECKI WSPIERA ROZWÓJ SZTUK PIĘKNYCH

W celu przyczynienia się do rozwoju literatury, sztuk pięknych i nauk w Turcji, rząd turecki postanowił zorganizować specjalny konkurs. Laureaci tego konkursu otrzymywać będą pensję państwową, aby mogli w ten sposób, wolni od wszelkich trosk materialnych, oddawać się wyłącznie studiom i pracy literacko-artystycznej.

Lilijka z Zaulka

WIECZOREM—WUJ GERWAZY, WRACAJĄC PO DŁUGIEJ
NIEOBECNOŚCI DO DOMU—PROWADZI ZA SOBĄ
PREZENT DLA CIOTKI GERTRUDY



Trzeba mieć spryt i być przewidującym. Grunt zaś nie lekceważyć drobnostek.

Wszystkie powyżej wymienione zalety posiada pan Ajzentop i wobec tego niezawodnie będzie żył długo, w szczęściu i dobrobycie.

Na ulicy leżała kartka.

Każdy z nas zostawiłby ją w spokoju. Ale Ajzentop podniósł ją, obejrzał i schował do kieszeni. Była czysta — z pieczątką lekarza.

W dwa tygodnie po tym epizodzie, pan Ajzentop otrzymał wezwanie na rozprawę do są-

du. Wprawdzie oskarżony był o drobnostkę, ale trzy miesiące murwane.

— Co się mam śpieszyć? — pomyślał pan Ajzentop. — Siedzieć zawsze mam czas. — Po czym wyjął z kieszeni znalezioną kartkę, wypełnił ją i podał do sądu, jako "świadectwo lekarskie", że ma atak żółciowych kamieni.

O godzinie trzeciej pan Ajzentop zajał ze smakiem obiad, gdy wszedł niepozorny

człowieczek, pytając nieśmiało:

— Czy pan Ajzentop?

— Aha, — mruknął Ajzentop, wypychając smaczną kurę.

— Pan je kurę? — zapytał człowieczek.

Ajzentopa aż zatkało.

— Co pan chce? Co pana za różnica, czy ja jem kurę, czy indyka? Ja nie rozumiem takie rzeczy, żeby przychodzić do kogoś i zabierać go apetytu?

— Pan się gubi... — szepnął przybysz.

— Niech się pan nie boi! — złościł się Ajzentop. — Jak się zgubię, to się znajdzie. Już mnie ta kura bokiem przez pana wyłazi!

— Panie Ajzentop...

— Nie chcę pana znać! Uś, aż mi się gorąco zrobiło. Idź pan stąd, ale zaraz, słyszy pan, czy nie? Przecież pan jesteś mądry człowiek, prawda? No, to musisz pan zrozumieć, że

jesteś pan bardzo głupi.

— Panie, ta kura panu zaszkodzi.

— Mnie zaszkodzi? Mnie kamienie nie zaszkodzą! Jestem zdrow, jak byk, rozumiesz pan? — I w ogóle, co pan chcesz? Kto pan jesteś?

— Jestem lekarz sądowy — odpowiedział przybysz. — I przyszedłem sprawdzić, czy pan naprawdę ma atak.

Wrażenie było piorunujące. Pan Ajzentop dostał rozstroju kiszek i palpitacji serca, co go jednak nie uchroniło od sądu i sześciomiesięcznego wyroku.

NIESPODZIEWANA WIZYTA

HANNA WALSKA ZNÓW SZUKA ROZGŁOSU

Ma zamiar rozdać swój majątek Towarzystwom Humanitarnym. — Fantastyczna Kariera Biednej Chórzystki Opery Warszawskiej. — Zawiodł Głos, Ale Nie Zawiodła Uroda. — Czterej Mężowie Dali Jej 200 Milionów Dolarów.

NAJWIĘKSZA sensacja w tej chwili wywołuje w tej chwili wiadomość, że znana powszechnie Hanna Walska wielokrotna milionerka, zamierza usunąć się od świata i wyjechać do Indii, gdzie chce zostać żebraczką. Podobno wydała już swemu pełnomocnikowi polecenie sprzedania wszystkich swych walorów i przeznaczenia uzyskanych sum na cele dobroczynne. Czy nie jest to nowa droga Hanny Walskiej do zyskania tak upragnionej sławy?

Dziwne są koleje jej życia. Hanna Walska jest z urodzenia warszawianką i jeśli wierzyć kronikarzom, przyszła na świat w rodzinie ubogiej. Ale od samego dzieciństwa nosiła w sobie dziwną żądzę sławy. W 16-ym roku życia rzuciła się za kulisy opery warszawskiej na szyję jakiemuś tenorowi, wyjawiając mu swą miłość i odtąd przez czas pewien prześladowała go nią. Wreszcie zrażona chłodem tenora, oświadczyła mu, że zostanie sławną śpiewaczką a on będzie się kiedyś ubiegał o jej względy i — zaręczyła się z bogatym plutokratą warszawskim baronem Einhorn.

Hanna Walska miała wówczas lat zaledwie 16. Baron był bogaty, nie na tyle jednak, by kupić dziewczynie głos, którego nie posiadała. Po dwuletnich studiach w Paryżu baron

kupił swej młodocianej żonie engagement w jakimś małym teatrzyku paryskim. Hanna Walska prowadziła jednak w Paryżu tryb życia, nie pozostający w żadnym stosunku do małej roli w teatrzyku. Gdy baron stanął nad brzegiem ruiny, ambitna małżonka rozwiodła się z nim bez załul i wyjechała do Ameryki.

Już na statku oczarowała swą piękną osobą człowieka, jakiego potrzebowała. Był to wpływowy impresario teatrów nowojorskich, który postarał się o przydzielenie Hannie Walskiej małej roli w operze. Żaden krytyk nie zajął się nią. — Jej bezsprzeczna piękność zwróciła jednak na siebie uwagę bogatego bankiera, dr. Freankla, który gorąco okłamał Walską każdego wieczoru. Wreszcie Freankel oświadczył się ambitnej kobiecie i ożenił się z nią.

Małżeństwo nie trwało jednak długo, po dwóch miesiącach Hanna Walska rozwiodła się z nim i wyszła za bogatego handlarza dywanów Aleksandra Cochrane, którego majątek szacowano wówczas na 100 milionów dolarów. Ale i to małżeństwo nie trwało długo. W 13 dni po rozwodzie z handlarzem dywanów Hanna Walska oddała swą rękę znanemu fabrykantowi maszyn rolniczych, Haroldowi McCormick.

Dziennikarze lubujący się w ścisłych obliczeniach, obliczyli, że 4-ej mężowie Hanny Walskiej oddali do jej dyspozycji 200 milionów dolarów. Ale nawet za taką sumę piękna kobieta nie mogła kupić głosu. Obładowana dolarami postanowiła raz jeszcze spróbować szczęścia w Europie i kupić sobie krytykę. Na statku dopędził ją jednak Mac Cormick. Zakochany fabrykant błagał, by wróciła, a wreszcie zagroził rozwodem. Hanna Walska wybrała rozwód i wyjechała do Europy.

Zatrzymała się oczywiście w Paryżu, który ją zawsze pociągał. Wkrótce ukazały się w prasie paryskiej wzmianki, że w jednej z sal koncertowych wystąpi znana śpiewaczka, Hanna Walska. Występ, mimo wszystko, skończył się fiaskiem. Walska kupiła w r. 1929 przy Champs Elysees teatr, rozdając darmowe bilety wstępu, ale i to nie pomogło. Wreszcie dała za wygraną. Na jednym z przedmieść Paryża założyła fabrykę perfum i prowadziła salon w którym śpiewała swym gościom-snobom, wywołując zachwyt. — W r. 1934 zdecydowała się jeszcze raz na wielkie tournée koncertowe, z którego wróciła rozczarowana ostatecznie. Zdobyla sławę, ale swoistą. Teraz nadchodzi wiadomość o jej sensacyjnym postanowieniu.

Pomysłowi Przemysłowcy Diamentów

Kwiaty w lodzie — Cukierki nie do zgryzienia — Nerwowy piesek — Schowek w biblii.

PRZEMYSŁ diamentów był zawsze zajęciem niezmiernie intratnym. Wszystkie państwa na zbytkowny ten artykuł nałożyły bardzo wysokie cła. Kto więc potrafi diamenty przemycić bez cła, może je sprzedać niżej ceny rynkowej i musi na tym grubo jeszcze zarobić. Nic więc dziwnego, że w niektórych krajach, jak np. w Ameryce Północnej istnieją specjalne organizacje, zajmujące się przemytem diamentów. Pomysłowość tych fachowców jest wręcz niewyczerpana. Oto kilka przykładów:

Pewnego dnia pojawia się w fabryce lodu w Johannesburgu (Afryka Południowa) wytwornie ubrany mężczyzna z przepysznym bukietem kwiatów tropikalnych w ręku i daje polecenie, żeby bukiet zamrożono w lodzie i wysłano do Londynu na dzień ślubu jego przyjaciela. Ponieważ firma tego rodzaju zlecenia już częściej wykonywała, czyni i w tym wypadku bez wahania zażądać zleceniu klienta.

Z powodu niedopatrzenia robotnika skrzynia z blokiem lodu i zamrożonymi w nim kwiatami nie zostaje umieszczona w chłodni, lecz w innym miejscu, gdzie lód zaczyna topnieć. Skrzynia zostaje otwarta, a gdy wyjmują się z niej bukiet, z jednej łodygi wypadają drobne koreczki i zaczynają się sypać drobne diamenty. Teraz bada się także inne łodygi bukietu i w rezultacie wydobywa się diamentów wartości 130 tys. szylingów. Nadawcę cennej przesyłki nie udało się wypośrodkować.

Mniej szczęśliwie wypadła afra pewnej młodej i pięknej damy, jadącej w towarzystwie swej panny służącej na francuskim statku luksusowym do Nowego Jorku. W czasie kontroli celnej podała ona służącej bombonierę z czekoladkami do trzymania. Panna Jeanette, chcąc sobie urozmaicić czas przeciągającej się zbyt długo kontroli celnej, rozpoczęła za plecami swej pani mały flirtik z asystującym kontrolerem urzędnikiem celnym, którego wreszcie poczęstowała cze-

koladką. — Lecz jakież było jego zdziwienie, gdy przy gryzieniu czekoladki napotkał na jakiś twardy przedmiot, o który mało co byłby sobie ząb wyłamał. Czekoladki paryskie zwróciły jego uwagę. A kiedy je zbadano okazało się, że we wszystkich znajdowały się jądra brylantowe.

Bardzo chytrze poczyniała sobie pewna turystka amerykańska, która z każdej wycieczki do Europy korzystała w celu przemycania kosztownych kamieni do Ameryki. — Pewien inspektor celny zauważył przecież raz pewnego, że owa pasjonowana turystka na wszystkie swoje wycieczki zabiera swojego pieska. W czasie kontroli piesek okazywał zwykle pewną nerwowość, tak, iż właścicielka jego uspokajając musiała go głaskaniem. Przy takiej sposobności uważny urzędnik zauważył dziwny błysk. Na ręce damy jednakże nie było żadnych pierścieni. Urzędnik chwycił pieska i otworzył mu siłą szczęki. Na ziemię wypadły dwa pierścienie, wysadzone kosztownymi soliterami. Piesek na ten trick był tresowany.

Jak rafinowane są metody przemysłowców diamentów, dowodzi następujący wypadek:

U dyrektora większej kopalni diamentów w Afryce Południowej zjawił się pewnego razu bardzo dostojnie wyglądający misjonarz i prosił, by mu wolno było w niedzielę wygłaszać naukę dla czarnych robotników. Ponieważ misjonarz wykazał się pierwszorzędnymi rekomendacjami, dyrektor nie miał żadnych sprzeciwów. Co niedzielę po południu przychodził więc pobożny misjonarz z biblią pod ręką na pilnie strzeżony teren kopalni, gromadził dokoła siebie chętne owieczki i wygłaszał zbawienne nauki. Na pożegnanie każdemu ze słuchaczy podawał rękę. Po pół roku jakiś murzyn pijany zdradził tajemnicę.

Przy ściskaniu dłoni diament zmieniał właściciela i wędrował do schowku w biblii. Pobożny misjonarz był przemysłowcem diamentów.

Widocznie Pod Wpływem Wiosny



— HUMOR —

WĄŻ

Bajka indyjska

Pewien poskramiacz węzów posiadał pięknego węża, który zaćmiwał wszystkie inne budową i barwą skóry. Widzowie bardzo chętnie płacili za jego popis. Z tego powodu wąż musiał tańczyć bez przerwy. Ledwie układał się do spoczynku, a już flet pana wywoływał go z worka, a im szybsze były tony muzyki, tym prędzej się wąż wyginał i obracał musiał.

Siły jego malały z dnia na dzień. Pewnego razu poczuł, że umiera. — Na chwilę przed śmiercią zawołał do swego dręczyciela:

— Allah pomści mnie! I ty będziesz musiał tańczyć, tak jak ci zagrają. Nie zaznasz spokoju ani w dzień ani w nocy!

Zaklinacz węzów roześmiał się szyderczo i wrzucił ciało martwego węża do ognia.

W kilka dni później ożenił się i natychmiast pojął, co oznaczało proroctwo węża. — Krzywda nieszczęśliwego płaża była pomszczona!

DOWCIP RYSZARDA STRAUSSA

Ryszard Strauss sam kierował próbą "Symfonii Alpejskiej". Przy szybkich i rozwichrzonych pasażach koncertmistrzowi przy pierwszym pulpicie, w części p. t. "Burza" wypadł z ręki smyczek. — Strauss wstrzymuje orkiestrę i rzecze:

— Zaczniemy "Burzę" od początku, ponieważ nasz pierwszy skrzypek zgubił parasol!

W czasie próby Wagnerowskiego dzieła w operze wiedeńskiej pod batutą Ryszarda Straussa, główna bohaterka wciąż detonowała. Zniecierpliwiony dyrygent wstrzymuje orkiestrę i zwraca się do śpiewaczki:

— Może pani zechce podać orkiestrze swoje "a"?

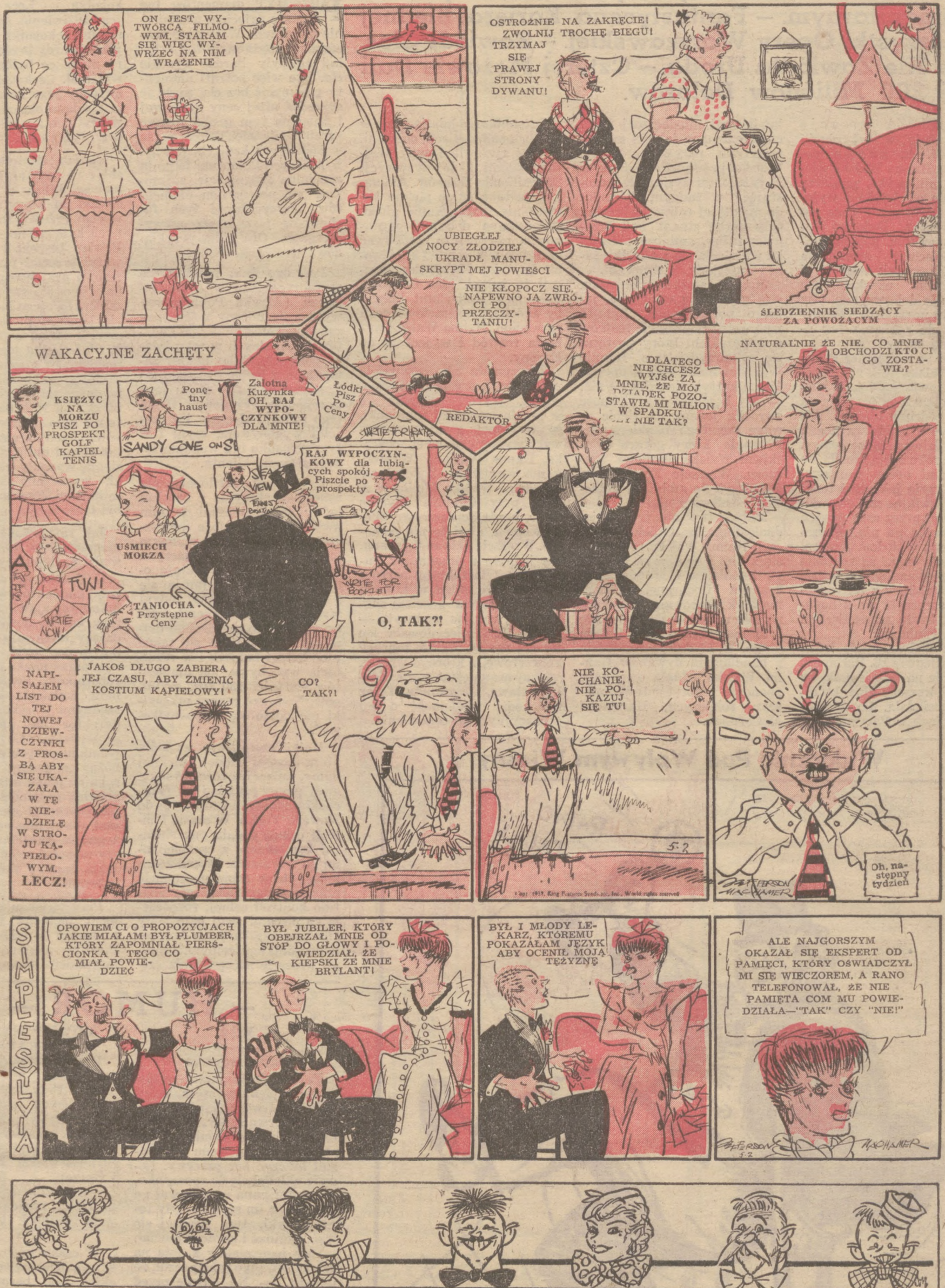
NIEWDZIĘCZNY GOŚĆ

Pani domu: — Ma się na burzę, panie Józefie. Lepiej pan zrobi, zostając u nas na obiedzie!

Gość: — Dziękuję bardzo, ale sądzę, że tak źle nie będzie!

Ah! Ci Ludzie!

Rysuje
Jefferson Machamer



HUMOR

ON ZNA

— Czy pan zna coś bardziej
kruchego od szkła?
— Tak.
— No?
— Uczciwość partyjna.

SZUBIENICZNY HUMOR

Markiz de Malesherbes, mi-
nister i obrońca Ludwika XVI,
prowadzony w r. 1794 na szaf-
ot, potknął się i rzekł z u-
śmiechem do kata: "To zły
znak. Inny na moim miejscu
wróciłby do domu!"

CUDA TECHNIKI

Ożywiona dyskusja w poko-
ju dzieciennym.

— A ja nie wierzę — woła
sześciolatek Krysia — że na
Wielkanoc zajączki znoszą ko-
lorowe jajka!...

— Dlaczego? — odpowiada
pięcioletni Piotruś — przy
dzisiejszym rozwoju techniki!

PRAKTYCZNY

— Jakże możesz w tak sta-
rym, zniszczonym ubraniu o-
świadczać się ojcu o moją rę-
kę?

— Nie gniewaj się moja
droga, ale do prawdy mnie raz
w tych samych okoliczno-
ściach zniszczono zupełnie no-
wiutkie ubranie.

POSZKODOWANY PAN DOMU

— Wczoraj zgubiłem w mie-
szkaniu pięć złotych!

— Ale macie zapewne ucz-
ciwą służącą?

— Właśnie! Jak znajdzie
pieniądze, oddaje je zaraz mo-
jej żonie, a później to ich już
nie widzę!

SUBTELNIE

— Przedstawiam ci, Józef
mego kolegę, który, mówiąc
nawiasem, nie jest taki głupi,
jak wygląda.

— I ta jest właśnie różnica
między nami — dodaje przed-
stawiony spokojnie.

TEN?

— Panie. Tutaj stał przed
kwadransem ślepy żebrak. —
Gdzie on się podział?

— Ten? Zobaczyl policjanta
i drapnął.